Nr. 165. Lwów. — Czwartek dnia 19 lipca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wincentego z Pauli. Jutro: Czesława i i Kasjana. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 15·0 Zachód „ 7 „ 58·0 | Długość dnia g. 15 m. 43·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Królowa Natalja, po długiej konferencji z rosyjskim ambasadorem, wyjechała wczoraj po południu z Wiednia do Paryża. Przyczyna tak pospiesznego wyjazdu nie jest wiadoma, jak również i to stanowi zagadkę, dla czego właśnie do Paryża, nie zaś do Rosji się udała, gdzie w jej besarabskich dobrach już na nią oczekiwano, jak zapewnia *Grażdanin*. Wolno się domyślać, że obrała ona Paryż, jako grunt całkiem neutralny, bo niezawodnie w Wiedniu — jak przedtem w Berlinie — nie radzi byli z tego, że jej osoba daje rozmaitym panslawistom powód do niewłaściwych demonstracyj. *Fremdenblatt* z naciskiem powtórzył wyrazy *Norddeutscherki* o nie mięszaniu się Niemiec do rozwodowej sprawy i dodał, że również Austrja jest zupełnie obojętna dla niej i nie pragnie mieć z tego powodu żadnej przykrości. *Pester Lloyd* oświadczył, że Austrja zna teraz tylko hrabinę Takowy i chętnie będzie ją widziała u siebie, dopóki z tego powodu nie wynikną jakiekolwiek konsekwencje polityczne. — Wreszcie trzeci półurzędowy dziennik, *Stara Presse* wyraziła nadzieję, że królowa Natalja powstrzyma się od wszelkich demonstracyj i takich czynów, które zmusiły rząd niemiecki do uwolnienia się od jej osoby.

I rzeczywiście w Wiedniu królowa nie miała nawet żadnej sposobności do afiszowania swych politycznych dążeń; mogła żyć spokojnie, w pobliżu Belgradu, o co jej bardzo szło; — gdyby panslawistyczni studenci na wiedeńskim uniwersytecie nie skorzystali z jej pobytu dla urządzenia manifestacji na cześć Rosji. Za ich dziecinny nietakt królowa może zasłużyła na niezadowolnienie austrjackiej władzy, której trudno brać za złe to, że nie chce, aby w stolicy monarchji sławiono na ulicach rosyjskiego cara. Ta młodzież kroacka, serbska, czeska, słoweńska, pod komendą studentów z Rosji, zgromadziła się w niedzielę przed rosyjską cerkiewką przy Wallfischgasse i powitała królowę gromkiemi okrzykami. Po skończonem nabożeństwie pop zaczął się modlić za carską rodzinę i do niej zaliczył Natalję. Wtedy zgromadzona na ulicy młodzież (— w cerkwi, gdzie jest miejsce tylko na 150 osób, pomieścić się ona nie mogła —) poczęła wykrzykiwać: „Niech żyje męczennica! Hurra rosyjski car! Sława po wsze czasy potężnej Rosji!“ itd. Wyszedłszy z cerkwi, Natalja nie mogła się docisnąć do powozu, bo panslawiści ją obstąpili, wyjąc na cześć caratu. Dopiero policja musiała wprowadzić porządek. Na powozem Natalji biegli panslawiści z okrzykami tak samo niewłaściwymi w Wiedniu, jak dajmy na to manifestacja austrofilska byłaby niewłaściwa w Petersburgu. Tam manifestantów posłanoby natychmiast do tajg syberyjskich — w Wiedniu postarano się tylko o to, żeby podobna scena nie mogła się powtórzyć.

Współczujemy nieszczęściu królowej Natalji jako matki, ale „męczennicy“ doprawdy w niej nie widzimy. Padła ona ofiarą własnych konszachtów z obcym rządem na szkodę swego małżonka. Właśnie opublikowano kontrakt, który zaproponował jej zawrzeć król Milan. Z tego aktu, obejmującego 12 paragrafów, wynika dobitnie, że król ogromnie się bał tego, iż Natalja zrosjanizuje mu syna, wykształci go na wroga ojcowskiej polityki i osoby. Kontrakt żąda, aby królowa aż do pełnoletności syna nigdzie go z Niemiec nie wywoziła, żadnemu dworowi nie przedstawiała, utrzymywała przy nim guwernerów i instruktorów mianowanych i płatnych przez króla, przysyłała co roku syna na dwa wakacyjne miesiące, na Wielkanoc i na Boże Narodzenie do Belgradu, a po pełnoletności kiedy już następca tronu będzie stale mieszkał w Serbji, król przyrzekał na te same wakacyjne miesiące, a także na Wielkanoc i Boże Narodzenie posyłać go do matki, ale w takim razie, jeśli ona wówczas będzie mieszkała tam, gdzie jej król wskaże. Kontraktem zobowiązywał się Milan wypłacać jej rocznie 300.000 franków i utrzymywać własnym kosztem cały jej dwór królewski. Dodajmy, że na wstępie kontrakt brzmi: „Ponieważ zawarta między nami przed rokiem ugoda, orzekająca, że obie strony dobrowolnie uznają, iż wspólne pożycie stało się dla nich niemożliwe, — nie określa dostatecznie stosunku naszego... przeto ułożyliśmy następujący kontrakt, określający wspólne nasze prawa i obowiązki względem naszego syna.“

Królowa nie zgodziła się przyjąć tego kontraktu, podszczona przez swych rosyjskich doradzców, chciała syna zatrzymać na zawsze przy sobie, zrobić zeń Rosjanina i dla tego Milan wystąpił z żądaniem rozwodu, a syna odebrał na mocy królewskiego i ojcowskiego prawa.

Męczennicą nie jest kobieta, cierpiąca za to, że obowiązki królowej i żony złamała dla wiernych usług obcej monarchji.

Londyńskie *Daily News* podają sensacyjny telegram z Konstantynopola, wrzekomo ze sfer otaczających wielkiego wezyra. Według tego telegramu, Porta zatrwożona możliwą ugodą Niemiec i Rosji w sprawie bułgarskiej, wynurzyła przed kilku mocarstwami zamiar obsadzenia swemi wojskami Rumelji, aby wówczas, gdy carat znów obejmie opiekę nad Bułgarją, kraj ten rozciągał się tylko do Bałkanów, jak tego żąda traktat berliński. Owóż nie wiemy, czy prawdziwe jest to doniesienie *Daily Newsu*, nie przypuszczamy jednak, aby Porta była tak naiwna, iżby mogła wystąpić z podobną propozycją. Przed dwoma laty proponowano jej obsadzenie Rumelji, lecz ona na to się nie zgodziła. Trzeba więc było inaczej ułożyć stosunki, co nastręczało niezmiernie dużo trudności; przełamano je, ukształtowano rzeczy pomyślnie dla bronionej przez Europę niepodległości ludów bałkańskich; teraz więc nikt tego dzieła burzyć nie zechce i nie może nawet.

Zresztą płonne są obawy o jakiekolwiek takie porozumienie między Niemcami a Rosją w sprawie bułgarskiej, na które nie zgodziłyby się inne europejskie mocarstwa. Komunikaty półurzędowych pism berlińskich zapewniają solennie że na zjeździe w Petersburgu nie będą decydowane sprawy obchodzące w równym stopniu wszystkich członków potrójnego przymierza. Rosyjskie dzienniki, jak *Nord* i *J. de St. Pet.* nie mają żadnej nadziei na jakąkolwiek zmianę w sprawie bułgarskiej, a torysowski *Standard* zaprzecza doniesieniom innych angielskich dzinników jakoby margrabia Salisbury bał się jakiegoś tajnego porozumienia Niemiec z Rosją i już myślał zaproponować Austrji i Włochom utworzenie wspólnie z Anglją i Turcją ligi wymierzonej przeciw Niemcom i Rosji. Bardzo chętnie wierzymy, że lord Salisbury nigdy tej myśli nie miał, boć on wie, że takie ugrupowanie się mocarstw jest całkiem zbyteczne i nawet niemożliwe. Potrójne przymierze jest najlepszą rękojmią pokoju i swobód narodowych na półwyspie bałkańskim.

We czwartek po południu, około godz. 5 ej, rozpocznie się uroczystość przyjęcia cesarza niemieckiego w Kronstadzie, a potem w Peterhofie. Będą same tylko militarne zabawy, — więc manewra floty, manewra armji lądowej, parada, capstrzyk i t. d. Wilhelm II raz tylko zrobi wycieczkę do Petersburga. Cała jego wizyta będzie trwała dni cztery, a potem wyruszy do Sztokholmu i Kopenhagi. Jest dość nieprawdopodobna pogłoska, że car będzie mu towarzyszył aż do duńskiej stolicy.

W sprawie wykupna propinacji.

Wczoraj w południe zebrała się w gmachu Namiestnictwa ankieta w sprawie wykupna propinacji. Ze strony rządu brali udział w obradach p. Namiestnik, p. radzca Karasiński, p. Andahazy i p. Bronisław Łoziński. Wydział krajowy reprezentowany był przez p. Marszałka krajowego i dra Józefa Wereszczyńskiego. Następnie należeli do ankiety prezesowie obu Towarzystw rolniczych, Adam Sapieha i Artur Potocki; reprezentanci obywatelstwa p. Apolinary Jaworski, obaj Badeniowie i Dawid Abrahamowicz, p. H. Bohdan, prezes Banku krajowego dalej Zdzisław Marchwicki, dyrektor banku kredytowego, pp. Domaszewski i Zgórski, dyrektorowie banku krajowego i p. Dembowski dyr. Tow. kred. ziem.

Toczyła się dość ożywiona debata, ale rząd życzy sobie, aby na razie, zanim oficjalnie swego projektu nie przedłożył Wydziałowi krajowi, nie podawać go do wiadomości publicznej. Wypada temu żądaniu zadość uczynić tembardziej, że dopóki projekt nie jest ogłoszony, dopóty ma rząd wolną drogę niejedno zmodyfikować, coś cofnąć, coś dodać, odmienić, inaczej wystylizować etc. A zamykać przed nim tej drogi nie leży wcale w interesie kraju.

Wieczorem autonomiczni członkowie ankiety zeszli się u p. Marszałka krajowego i w poufnej pogadance wypowiadali swoje zdanie o propozycji rządowej.

Sprawozdanie

z posiedzeń komisji krajowej dla spraw przemysłowych.

(Dokończenie).

W dalszym ciągu rozpraw przyjęła komisja do wiadomości sprawozdanie o stanie funduszów rozporządzalnych na cele popierania przemysłu. W budżecie tegorocznym wyznaczył sejm na ten cel następujące wyposażenie:

a)	na szkolnictwo przemysłowe	48 092 zł.
b)	„ stypencja	6.000 „
c)	zasiłki bezzwrotne w celach przemysłowych	7.000 „
d)	„ koszta biura i bibljoteki	1.400 „
e)	„ dalszą dotację krajowego funduszu przemysłowego	30 000 „
	Razem	92 492 zł.
	Po koniec czerwca wyasygnowano	67.833 „
	pozostaje do rozporządzenia	24 659 zł.

Specjalnie na szkoły jest jeszcze do dyspozycji 19.928 zł.; z kwoty preliminowanej na stypendja pozostało już zaledwie parę set zł. zaś saldo krajowego funduszu przemysłowego z doliczeniem sperandy zwrotów dawniejszych pożyczek wynosiło 48.020 zł.

Sekcji administracyjnej poruczono wypracowanie sprawozdania dla Sejmu z czynności komisji.

Na pierwszych posiedzeniach zreorganizowanej komisji wywiązał się spór zasadniczy pomiędzy reprezentowanymi w niej odcieniami co do metody podziału pracy jaka powinna być w jej czynnościach zastosowana. W uchwalonym regulaminie przyjęto podział na dwie komisje specjalne: dla spraw rękodzielniczych i dla spraw przemysłu domowego, obok których funkcjonuje t. z. „sekcja administracyjna“ jako organ wykonawczy komisji. Niektórzy jednak członkowie komisji proponowali, ażeby obok tego podziału ustanawiane były podkomitety fachowe — w pierwszym rzędzie dla tkactwa i dla keramiki. Po rozważeniu argumentów przytaczanych przez zwolenników rozmaitych systemów podziału pracy w komisji, zapadła ostateczna uchwała pozostać przy raz ustanowionym podziale czynności, pozostawiając to dłuższemu doświadczeniu czy podział ten okaże się odpowiednim celowi lub nie.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie podkomitetu dla wydawnictwa wzorów rysunkowych, tudzież podręcznika metodycznego dla nauczycieli rysunków. Prace tej komisji, w której skład zaproszono najznakomitszych znawców tego przedmiotu we Lwowie i Krakowie, są w pełnym toku. Zbieraniem materjałów do wzorów rysunkowych zajmuje się głównie prof. Rotter w Krakowie.

Ministerjum oświaty rozporządziło reskryptem z 3 kwietnia b. r. l. 610, iżby przy wszystkich rządach krajowych, utworzone zostały rady przyboczne dla spraw szkolnictwa przemysłowego, zaś Namiestnik galicyjski upoważniony został do korzystania w tej sprawie z doradczej pomocy komisji krajowej dla spraw przemysłowych. Wskutek tego wezwania ministerjalnego zwrócił się p. Namiestnik do p. Marszałka krajowego, jako przewodniczącego komisji krajowej dla spraw przemysłowych, z prośbą o opinję co do unormowania stosunków komisji z rządem w tych sprawach, w których miałaby ona urzędować jako organ doradczy Namiestnika.

W odpowiedzi na wspomniane powyżej pismo namiestnicze komisja oświadczyła, wszelką gotowość do współdziałania z c. k. rządem w tak żywotnej dla kraju sprawie, jaką jest szkolnictwo przemysłowe. Ułożono też zasady postępowania w tym przedmiocie do zaproponowania rządowi.

W skutek podania grona obywateli z powiatu krośnieńskiego z projektem urządzenia w Krośnie na większą skalę obmyślanego zakładu fabrycznego dla blichu i apretury płócien w kraju wyrabianych, który to zakład miałby zarazem zorganizować dostarczanie tkaczom warsztatów poprawnej konstrukcji i przędzy pod warunkami korzystnemi dla nich, przeprowadziła komisja krajowa dla spraw przemysłowych niezbędne układy przedwstępne, a nadto wydelegowała do Krosna fachowo wykształconego technika p. Henryka Gruszeckiego dla zbadania technicznych warunków miejscowych. Na podstawie tych układów, tudzież sprawozdania p. Gruszeckiego uchwalono:

a) Na wypadek, jeżeli spółka obywatelska zawiązana w powiecie krośnieńskim złoży najmniej 25.000 złr. jako kapitał zakładowy, krajowy fundusz przemysłowy przyjdzie jej w pomoc kredytem bezprocentowym do 25.000 pod nadzwyczaj ułatwionymi warunkami spłaty.

b) Dalszą kwotę 25.000 złr. złożyć ma jeden ze zgłaszających się kapitalistów obznajmiony zawodowo z komercjalną stroną przedsiębiorstwa.

c) Gdy przedsiębiorstwo zostanie zorganizowane i wejdzie już w ruch, otwartym mu zostanie rachunek bieżący znowu do 25.000 złr.

Nadto uchwalono dalsze czynić studja nad tym przedmiotem tak ze stanowiska technicznego, jak niemniej także zbierać potrzebne informacje co do handlowej i finansowej strony podobnego interesu.

Z krajowego funduszu przemysłowego przyznała komisja następujące pożyczki, naturalnie z odpowiedniem ubezpieczeniem nader troskliwie obmyślanem w każdym specjalnym wypadku:

1) Fabryce Rozmanita w Rakowicach pod Krakowem na rozszerzenie plantacji cykorji, którą fabrycznie przerabia, 10.000 zł.. a ewentualnie 15 000 zł, pod odpowiedniemi warunkami.

2) Fabryce maszyn a w szczególności sikawek pożarnych J. Chylewskiego w Tarnowie 10.000 zł.

3) Krajowej spółce dla handlu hurtownego we Lwowie, zajmującej się głównie sprzedażą płócien krajowego wyrobu 5000 zł.

Innych 13 podań załatwiono bądź odmownie, bądź też odroczono ich stanowcze załatwienie do następnego posiedzenia kwartalnego, poruczając sekcji administracyjnej, ażeby przeprowadziła odpowiednie dochodzenie i pertraktacje.

Przy tej sposobności zapadła także uchwała, ażeby wejść w układ z patronatem związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych co do wykonywania stałej kontroli nad rachunkowością wszystkich tych towarzystw, które korzystają z kredytu z funduszu krajowego, a to przez lustratora związkowego.

Przyznano następujące stypendja:

Pp. Stanisławowi Piotrowskiemu, nauczycielowi szkoły ludowej w Rzeszowie, i Eljaszowi Czyżowi w Dublanach po 70 zł. na kurs specjalny metody nauki biegłości ręcznej we Wiedniu. Stefanji Piotrowskiej, Marji Lukasównej i Annie Szczepankównej, uczennicom szkoły haftów w Muzeum przemysłowem we Lwowie, na rok szkolny 1888/9 po 10 zł. miesięcznie, t. j. po 100 zł. rocznie każdej.

Antoniemu Królowi z Krościenka niżnego, uczniowi szkoły tkackiej w Krośnie, 4 zł. miesięcznie, jeżeli z innych źródeł uzyska drugich 4 zł. miesięcznego zasiłku. Józefowi Kruczkowi w Błażowie, uczniowi, szkoły tkackiej, po 6 zł. miesięcznie. Dwom uczniom celującym szkoły w Muzeum technologicznem w Wiedniu: Emilowi Kurczyńskiemu i Stanisławowi Merunowiczowi, a ewentualnie innym dwom uczniom tegoż zakładu z Galicji, jeżeliby który z wymienionych opuścił szkołę, zapewniono zasiłek do 35 zł. miesięcznie.

P. Władysławowi Rebczyńskiemu, kustoszowi Muzeum przemysłowego we Lwowie, przyznano dodatkowo do zasiłku z funduszów Muzeum 200 zł. na koszta zwiedzenia wystawy przemysłowej w Wiedniu, tudzież celniejszych muzeów przemysłowych w innych krajach, a to z powodu zbliżającej się budowy gmachu, a przeto i nowego urządzenia tutejszego muzeum.

Prof Janowi Frankiemu przyznano zasiłek w kwocie 200 zł. jako referentowi szkół przemysłowych uzupełniających w komisji, na podróż do Drezna, gdzie ma odbyć się kongres specjalny dla spraw nauki rysunków, połączony z wystawą przedmiotów należących do nauki rysunków.

P. Jakubowski podał do wiadomości komisji, że założony przez gminę miasta Przemyśla bazar wyrobów krajowych zastosował się do wymagań komisji i odpowiednio zmienił swój statut przyjmując w grono zarządu delegata komisji z głosem stanowczym.

Na tem zakończono obrady komisji.

Ojca św. Leona XIII Encyklika

o wolności człowieka.

(Z łacińskiego oryginału).

Wolność, najprzedniejszy dar natury, właściwy jedynie jednostkom, obdarzonym bystrością i rozumem, daje człowiekowi tę godność, że rozporządza swoją istotą i nad swemi czynami zapanować potrafi. Ale chodzi o to, w jaki sposób tego rodzaju godność bywa wykonywaną, ponieważ, jak największe dobro tak i największa niegodziwość z wolności wywodzi swój początek. Nie ulega wątpliwości, że człowiek może być posłusznym rozumowi, może iść za przepisami moralności, zdążać prostą drogą do swego zbawienia. Ale ten sam człowiek może się zwrócić w każdym innym kierunku i idąc w ślad za złudnemi marami szczęścia, pomięszać zwykły porządek rzeczy i rzucić się w przepaść dobrowolnie.

Zbawiciel rodu ludzkiego, Jezus Chrystus, przywróciwszy i podniósłszy pierwotną godność natury, wsparł także wolną wolę ludzką, którą naprawił, rozciągnąwszy nad nią z jednej strony opiekę swej łaski, z drugiej wyznaczając za nią wieczystą w niebie nagrodę. W podobnyż sposób około tego tak znakomitego daru natury zasłużył się i stale zasługiwać się będzie Kościół katolicki, ponieważ jego zadaniem jest zjednane nam przez Jezusa Chrystusa dobrodziejstwa rozprzestrzenić na wszystkie czasy. Mimo to nie brak takich, którzy sądzą, że Kościół jest przeciwny wolności człowieka. Tego zaś przyczyny szukać należy w przewrotnem i fałszywem tejże wolności pojmowaniu. Wolność tę bowiem ludzie owi albo w swej wyobraźni zanadto lekceważą, albo ją po nad wartość wynoszą, tak, że zakres jej rozciągają na sprawy, w których, gdy prawdę powiedzieć mamy, człowiek wolnym być nie może.

Na innem miejscu, mianowicie zaś w encyklice *Immortale Dei*, wspomnieliśmy o nowoczesnych, jak je nazywają, wolnościach, rozgraniczając to, co się godzi, od tego, czego czynić nie wolno; zarazem wykazaliśmy, że wszystko, co w tych wolnościach jest dobrego, jest tak starem, jak prawda — i że Kościół zawsze to pochwalał najchętniej i czynnie wprowadzał w życie. To, co w tej kwestji przybyło nowego, wypływa niewątpliwie z mętnego źródła, tłómaczy się zaś burzliwemi czasami i zbytniem gonieniem za nowinkami.

Ale ponieważ wielu upiera się przy tem

---

4)

Przyczynek do studjów

„O idei Wallenroda“

(Ciąg dalszy).

W tej moralnej zatracie najszlachetniejszej jednostki, w tym potwornym obrazie „bezecnej obłudy,“ walczącej w obronie etycznych ideałów, leży najgłębszy, najboleśniejszy protest mickiewiczowski przeciwko społecznemu bezprawiu dzisiejszego porządku świata.

Wallenrod jest zbyt wysokim, niedostępnym ideałem zdrady dla ogółu gorących, gotowych do poświęceń synów narodu, jest on przedewszystkiem boleśnym, zbiorowym typem tych wszystkich szlachetnych, wykolejonych, walczących z bezprawiem ofiar, jakie płodzi dzisiejsza samolubna cywilizacja...

Słaby bowiem, pospolity, powszedni wallenrodyzm z samej natury istoty swojej musi być ujemnym i nieubłaganie prowadzić do powolnego zanikania etycznych popędów i pokrzywienia moralnych pojęć u jednostek i narodów. Narody — żydowski i grecki — w długowiecznej niewoli do szczętu zatraciły etyczne ideały, a dzisiejsza Irlandja w naszych oczach nieraz posuwa się do oburzających sumienie etyczne czynów, stanowczo obniżających poziom moralny i zdrowie społeczne narodu.

A że z konieczności jedyną odporną i zaczepną bronią niewolników jest „zdrada,“ ona to jest owym głównym ujemnym czynnikiem, który ich z logicznym fatalizmem: „przyczyny i skutków“ prowadzi do gangreny duchowej.

Czy naród zwyciężywszy zdradą nieprzyjaciela i odzyskawszy swoję wolność zdoła odzyskać i moralne zdrowie i etyczną sprężystość ducha?

Dla tego więc Mickiewicz stawia w Wallenrodzie tak wysoki i nieuchwytny ideał zdrady, że ją uczynił dostępną tylko dla wybranych jednostek zaledwie, dla wyjątkowych Samsonów ducha, a niemożliwą dla ogółu narodowego, jakby mówił: Albo mścij się tak jak Wallenrod, albo zaniechaj „bezecnej obłudy,“ bo nie sądź, że: „wypadków idąc kołem, wolno w bagno zejść szatana, i że dusza w niem skąpana, znów odnajdzie się aniołem... Precz tym złudom.“ (Z. Krasiński).

A wszystkie szlachetne uczucia Wallenroda Mickiewicz tak wysoko podnosi i opromienia pełnemi ognia poetycznymi opisami: uczuć religijnych, rodzinnych, gorącego patrjotyzmu, ofiarnego poświęcenia dla ojczyzny; tak wzruszającymi obrazami moralnych katuszy swego bohatera, cierpień Aldony i tragicznej śmierci obojga; czem tak porusza, podnosi i uszlachetnia takież uczucia w sercach czytelników, że osłabił i dotąd osłabia nieuchronny do ich duszy przypływ demoralizacji w porozbiorowej epoce kraju; a głębia tych wszystkich uczuć w poemacie jest tak niezmierzoną, urok i wpływ ich tak potężny, iż u czytającego ogółu przysłoniły samę zdradę, gdy nawet taki badacz jak Tretjak nie wahał się ją pojmować jako „rzecz poboczną lub przypadkową,“ a Chmielowski zaznaczając różnorodność dotychczasowych wyjaśnień myśli zasadniczej poematu, orzeka, że: jednolitej i konsekwentnie rozwiniętej całości artystycznej w nim nie dostrzega; że jak dawniej, tak i obecnie możemy się napawać szczegółowemi pięknościami Konrada Wallenroda i podziwiać w nim przepyszne i pełne ognia ustępy.“

W tem właśnie leży idea przewodnia i myśl zasadnicza i całość artystyczna poematu: Mickiewicz podnosi do najwyższej potęgi ducha szlachetne uczucia kierujące jego bohaterem, które świat stawia na tragicznej między sobą rozterce; z boleśną wyrozumiałością wskazuje na skutki „bezecnej obłudy;“ po ojcowsku przysłania i tłómaczy w danych warunkach nieuniknione czyny bieżącej zdrady, która nawet po pomyślnem dokonaniu zemsty ponosi tak okropną, pełną moralnych katuszy karę, zakończoną niemniej okrutną śmiercią.

W najogólniejszem znaczeniu, Wallenrod, to „ponury, mroczny“ obraz fatalistycznego losu serc wielkich, pragnących: „tyle głów hydry — jednym ściąć zamachem“; które „jak ule zbyt wielkie miód napełnić nie może, stają się gniazdem jaszczurek“. Z wyroków Opatrzności — ludzkość powolniejszym, naturalnym przyrodzenia biegiem, dąży ku coraz wyższym — etycznym ideałom; a serca wielkie i gorące — popychające ją w tym kierunku, rozbijają się o pragnienia zbyt wielkie, których urzeczywistnić nie mogą, — zostawiając ślady swych dróg w poezji — tej „mistrzyni życia“.

Bezgraniczna próżnia ogarnia duszę Wallenroda, gdy mówi: „Jakżem samotny! pod niebem i w niebie nie mam nikomu, nigdzie nic powiedzieć w godzinę zgonu!“ Aldona mu odrzekła: „Nie, już po czasie“; ku niebu nie śmie spojrzeć: „Bóg go oświecił“, — ale czy przebaczył?... gdyż po tylu zbrodniach, on już „zna zawczasu co go w piekle czeka“, a na ziemi sprawiedliwość ludzka zagraża mu mieczem kata. Uprzedza topor — chwyta czarę z trucizną i rzekłszy: „W twe ręce starcze!“ wypija.. Lecz poezja — Halban mu odpowiada: „Nie, ja i ciebie przeżyję mój synu, ażebym sławę twego czynu zachował na wieki. Obiegę Litwy wsi, zamki i miasta, gdzie nie dobiegę — pieśń moja doleci. Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci; a kiedyś w przyszłości — z tych pieśni wstanie mściciel naszych kości“.

Posępna — olbrzymio, podniosła godność duszy, to istota charakteru Wallenroda, bohater Mickiewiczowski nie chełpi się z dokonanej zemsty, nie szemrze przeciwko niebu, nie skarży na swoje losy... dla niego nawet wrogowie, Niemcy są ludźmi... On uważa swoje czyny za własnowolne akty obowiązków, które wypełnić powinien, albowiem: „powinność, rozpacz, wola Boża, pędzą go w pole“, dały mu poznanie i możność ich wykonania. I chociaż tęskni za utraconem szczęściem, choć żali się na Aldonę, że mu przyszła wydzierać zwycięztwo; na wejdelotów — których pieśń jeszcze w kolebce obwija pierś dziecka; na swoję starość — która już nie z takim zapałem jak ongi w minionej młodości, służy sprawie narodu; to niemniej jednak pomimo tęsknoty i żalów, wywoływanych nadmiarem moralnych katuszy, siłą wytrwałej woli otrząsa się z chwilowej słabości ducha, dokonywa zaprzysiężonych ślubów i podjęty kielich ofiary wypija do dna...

Dla dopełnienia zatem: „jednolitej i konsekwentnie rozwiniętej całości artystycznej“ — której Chmielowski „nie dostrzega“ — potrzeba było w tych pełnych prawdy: — tęsknocie i żalach wykazać, że Wallenrod był nietylko wielkim bohaterem ofiary i wytrwałej woli, — lecz zarazem moralnie wielkiej duszy człowiekiem... Powiedzieliśmy wyżej, jaką różnicę postawił Mickiewicz między Konradem i Almazorem.

Gdy Almazor śmiał się — i skonał, gdy uśmiech piekielny został na wieki do zimnych liców przymarty: — Wallenrod zrzuciwszy „bezecną obłudę“ stanął „oko w oko“ w obec swoich sędziów i katów, w tej ostatniej chwili, duch wielki i potężny — zaraz odzyskuje całą swoję sprężystość, — podnosi dumnie głowę. Zrywa z siebie płaszcz wielkiego mistrza, tę szatę społeczną z obłudnym znamieniem krzyża, którą nosił całe życie, — tę dwulicową szatę kultury krzyżackiej — która go, syna dziecięcego narodu, z jednej strony uczyła: podniosłych zasad chrystjanizmu, a z drugiej rozbojów krzyżackiego bezprawia... zrywa ją, miota na ziemię, depce nogami i z uśmiechem pogardy ciska w twarz odpowiedź na wezwanie do oczyszczenia z grzechów duszy przed śmiercią. „Oto są grzechy mojego żywota!... gotowym umrzeć, czegóż chcecie więcej? — Ja to sprawiłem, jakem wielki, dumny: tyle głów hydry jednym ściąć zamachem, jak Samson jednem wstrząśnieniem kolumny, zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem“.

W pracy swojej „O bajronizmie Mickiewicza“, (*Kraj* nr. 46 r. 1885) Spasowicz zamieszcza następujące między innemi, uwagi: Początki tego nowego kierunku już się zaznaczyły w celi, w czasie pobytu u bazyljanów. Streszczeniem jego jest Wallenrod. Posąg olbrzymi, prawie nadludzkich rozmiarów, ponury, mroczny, mający w rysach twarzy wielkie podobieństwo do Korsarza, Lary, i tylu innych bohaterów Byrona, którzy nasuwali się Mickiewiczowi jako wzory, że idąc w tym kierunku, Mickiewicz nadał Wallenrodowi przedwcześnie zwiędłe jagody, wypieczone na twarzy rumieńce, sine usta, obłąkane oczy, że mu kazał szukać pociechy w gorącym napoju“.

Lecz dalej czytamy jeszcze: „Zewnętrzne podobieństwa były widoczne, namacalne, głębiej w treść i ogólniejszy podkład poematu nikt nie zazierał. Widziano dwa serca rozdzielone losem i rozdarte, wulkaniczne wybuchy namiętności, wściekłą chęć zemsty. Nie zauważono, że rozdział serc był dobrowolny, rozmyślny, że serca składały się na arcydzieło wytrwałej woli“.

(Dok. nast.)

przekonaniu, że te wolności, mimo zawartych w nich błędów, stanowią najwyższą ozdobę naszego czasu i podstawę niezbędną państw wszelakich, tak, że bez nich nie mogą sobie wyobrazić doskonałego zarządu państwa, przeto zdaje się nam, że dla publicznego dobra osobny w tej sprawie głos zabrać powinniśmy.

Wolność moralna, właściwie pojęta, dzieli się na osobistą i społeczną. Najprzód atoli należy pokrótce wspomnieć o wolności naturalnej, gdyż jakkolwiek od moralnej zupełnie różna, jest ona atoli źródłem i początkiem, z którego własną siłą i z własnej woli powstaje wszelki rodzaj wolności. Tę wolność przyznaje zdanie i głos powszechny, który jest najniezawodniejszym głosem natury, tylko tym istotom, które mają rozum i w tej też wolności szukać należy przyczyny, dla której człowiek odpowiedzialny jest za swoje czyny. I słusznie: gdy bowiem reszta stworzeń kieruje się tylko zmysłami i naturalnym jedynie instynktem, szukając co im pożyteczne, a unikając, coby im było szkodliwe, ma człowiek w każdym wypadku swego życia rozum za przewodnika. Rozum ten powiada nam wobec dóbr tego świata, tak o wszystkich razem, jak o każdem z osobna, że mogą tak samo być, jak i nie być, z czego wynika, że żadne z nich nie wydaje mu się absolutnie potrzebnem, i że wolna wola może z pomiędzy nich wybierać, co jej się podoba. Lecz o właściwości, jak ją nazywają, dóbr owych, o których wspominaliśmy, człowiek dla tego sądzić może, że ma duszę prostą z przyrodzenia, idealną i zdolną myśleć; duszę, która nie bierze swego początku z materji i nie potrzebuje jej dla swego bytu, lecz stworzona bezpośrednio z Boga i w istocie swej rozdzielona niezmierzoną przestrzenią od materji, ma osobny swój sposób życia i działania; z czego wynika, że myślą swoją pojąwszy niezmienne i niezbędne racje prawdy i dobrego, przekonywa się, że owe dobra poszczególne nie są bynajmniej niezbędnemi. Gdy więc przyjmujemy, że dusza ludzka wolna jest od wszelkiego żywiołu śmiertelnego, i że ma zdolność myślenia, gruntujemy na tem samem naturalną wolność na jej najsilniejszej podstawie.

A jak tej duszy ludzkiej, prostej, idealnej i nieśmiertelnej natury, tak i wolności nikt wyżej nie wynosi, ani stalej nie stwierdza, jak Kościół katolicki, który zawsze uczył jednego i drugiego i strzeże ich jako dogmatu. Co więcej, wobec zaczepek heretyków i zwolenników nowinek, Kościół wziął wolność pod swą opiekę i zachował od upadku to wielkie dobro człowieka. Świadczą o tem pomniki historji, z jaką energją odparł on wysiłki Manichejczyków i innych; a co do czasów nowszych, każdy wie, z jakim zapałem i z jaką siłą czy to na soborze trydenckim, czy też później wobec sekty Jansenistów walczył Kościół za wolność człowieka, nie pozwalając nigdy i na żadnem miejscu zakorzenić się fatalizmowi.

Tak więc wolność jest, jak to powiedzieliśmy, udziałem tych, którym przypadł w udziale rozum; a wolność ta, jeżeli zbadamy jej naturę, nie jest niczem innem, jak zdolnością wybierania pomiędzy środkami, które wiodą do jakiegoś celu, ponieważ ten, kto ma możność wybrania jednej rzeczy z pomiędzy kilku innych, jest panem swych czynów. Ponieważ zaś każda rzecz, którą się posługujemy, celem osiągnięcia czegoś innego, należy do rodzaju dobra, które nazywamy użytecznem, dobro zaś to ma właściwość, że samo z siebie wzbudza chęć posiadania go, przeto wolny wybór jest właściwością woli, albo raczej jest wolą samą, ponieważ ma w działaniu swem wolność wyboru.

Atoli wola człowieka nie zostanie poruszona, jeśli jej poprzednie poznanie rozumu, jakby pochodnia jaka, nie oświeci, — to znaczy, że cel dobry, do którego wola dąży, musi być koniecznie przez rozum poznany, a to tem więcej, że przy każdem naprężeniu woli, zanim nastąpi wybór, musi przedtem wydać człowiek sąd, o ile ta lub owa rzecz jest prawdziwie dobrą, i którą z nich nad inne wyżej cenić należy.

Żaden zaś rozsądny człowiek wątpić nie może, iż wydawanie sądu należy do rozumu, a nie do woli. Jeśli przeto wolność właściwa jest woli człowieka, która z natury swojej jest dążnością rozumowi posłuszną, — przeto z tego wypływa, że celem tej wolności, tak samo, jak i woli, winno być dobro, rozumowi odpowiednie.

Ponieważ atoli jedna i druga zdolność daleką jest od doskonałości, zdarzyć się może i często się zdarza, że rozum zniewala wolę do rzeczy, które w istocie nie są dobremi, lecz mają tylko pozorne przymioty dobrego — i że wola do tego się stosuje. Atoli jako możność błądzenia i rzeczywiste błądzenie jest wadą, dowodzącą, że rozum nasz nie jest zupełnie doskonały — tak samo też gonienie za fałszywem i zwodniczem dobrem może być znakiem i dowodem wolnej woli, jak chorobliwość jest oznaką życia — atoli mimo to jest niewątpliwie wadą organizmu człowieka.

Tak samo przeto i wola, dla tego, że zależną jest od rozumu — ilekroć dąży do czegoś, co się z rozumem nie zgadza, napełnia wolność człowieka pewną wadliwością i przewrotnie tej wolności używa. Z tej też przyczyny Bóg nieskończenie doskonały, który będąc istotą najrozumniejszą i samo przez się dobrą, jest także istotą najzupełniej wolną i nie może żadną miarą pożądać niczego, co nosi na sobie znamię złego i znamię winy. Nie mogą też nic złego pożądać święci nieba mieszkańcy, ponieważ ciągle oglądają oblicze Najwyższego Dobra.

Słusznie też św. Augustyn i inni przeciwnicy pelagianizmu na to zwracali uwagę, że gdyby możliwość odwrócenia się od dobrego była zgodną z istotą i właściwością wolności, to Bóg, Jezus Chrystus, Aniołowie, Święci Pańscy, którzy tej możności nie mają, albo nie byliby wolnymi, albo wolność ich byłaby mniej doskonałą, niż wolność człowieka, żyjącego tu na ziemi i niedoskonałego. O czem Doktor anielski (Tomasz św.) na wielu miejscach obszernie się rozwodzi, z czego jasno się wykazuje — że możność grzeszenia nie jest wolnością, lecz niewolą. Nader subtelnie dowodzi tego przy słowach Chrystusa: „*Kto grzech pełni, jest niewolnikiem grzechu*": (Ewan. św. Jana, VIII 35), kiedy mówi: „każda rzecz jest tem, czem jest z z istoty swojej. Kiedy przeto poruszana bywa przez coś obcego, wtedy nie działa sama przez się, lecz działa w skutek wpływu obcego — a to jest objawem niewoli. Człowiek według natury swojej jest istotą rozumną; kiedy przeto poruszony bywa przez rozum, wtenczas działa pod wpływem własnym, działa sam przez się — to jest, wtedy jest wolny. Kiedy zaś grzeszy, wtedy działa mimo rozumu, niezgodnie z rozumem — wtedy porusza go do działania ktoś inny, wtedy znajduje się pod wpływem obcej mocy, i dla tego: kto to pełni, ten jest niewolnikiem grzechu".

Dość jasno rozumiała to filozofja starożytna, a mianowicie owi filozofowie, którzy nauczali, że wolnym jest tylko mędrzec, — a zresztą nikt inny. Mędrcem zaś — jak to powszechnie wiadomo, nazywali oni tego, który nauczył się żyć stale według natury, to jest uczciwie i cnotliwie.

Ponieważ tedy taka jest w człowieku wolność, przeto należało ją utwierdzić odpowiedniemi podporami i właściwą pomocą, któreby wszystkie jej dążności ku dobremu kierowały a od złego odwracały, gdyż w przeciwnym razie wolna wola raczejby człowiekowi wiele zaszkodzić mogła.

Najpierw tedy potrzebne było prawo, t. j. norma i wskazówka co czynić, a co pomijać należy; prawo to nie ma właściwie żadnego znaczenia dla stworzeń bezrozumnych, które działają pod wpływem konieczności, ponieważ cokolwiek bądź czynią, czynią pod wpływem natury i w działaniu swojem innego sposobu trzymać się nie mogą. Atoli wszyscy ci, którzy wolności zażywają, mogą działać albo nie działać, tak lub owak działać — ponieważ, skoro tylko rozum ich wydał ów sąd, o którym mówiliśmy wyżej, mogą wybierać to lub owo według swej woli. Według tego sądu nie tylko wydajemy zdanie o tem, co z istoty swojej jest szlachetne, a co nieszlachetne, — ale także co jest dobre i co w rzeczy samej czynić wypada, — a co złe i co pomijać należy: dzieje się to za sprawą rozumu, który przepisuje woli, do czego zdążać, a od czego się odwracać powinna, aby człowiek mógł kiedyś osięgnąć swój cel najwyższy, dla którego wszystko podejmować należy. I takie to rozporządzenie, taki rozkaz rozumu nazywamy prawem albo ustawą (*lex*) — że zaś człowiekowi takie prawo jest potrzebne, tego przyczyny w pierwszym rzędzie szukać należy w samej jego wolnej woli, t. j. w tem, aby czyny nasze nie schodziły z drogi słusznej. Nic zaś przewrotniejszego wymyślić ani wypowiedziećby nie można jak to, że człowiek dla tego, iż z natury swej wolny jest, żadnych praw nie potrzebuje, — ponieważ, gdyby tak być miało, wtedy nieuniknionem następstwem tej zasady byłoby to, że aby być wolnym, potrzeba nie pytać się o rozum. Tymczasem przeciwnie prawdą jest, że dla tego człowiekowi należy poddawać się pod prawo, ponieważ jest z natury wolny. W ten sposób przewodnikiem człowieka w działaniu jest prawo; ono obiecując mu nagrodę lub grożąc mu karą, nęci go do dobrego czynu, lub od grzechu odstrasza.

Pierwszem z wszystkich praw jest prawo natury, które wypisane i wyryte jest w duszy każdego człowieka, ponieważ sam rozum ludzki nakazuje czynić dobrze, a zakazuje grzeszyć. Ów zaś rozkaz rozumu ludzkiego może tylko wtedy mieć znaczenie prawa, jeśli jest głosem i tłómaczem wyższego rozumu, któremu nasz rozum i nasza wola podlegać winny.

Ponieważ do pojęcia prawa należy obowiązki i praw udzielać, przeto każde prawo polega na powadze, t. j. na prawdziwej władzy ustanawiania obowiązków, udzielania praw, oraz na stwierdzaniu tych rozkazów nagrodami lub karami. Każdy widzi, że taka władza, taka powaga z człowieka wypływać nie może, ponieważ w takim razie sam nakładałby sobie normę działania jako własny najwyższy prawodawca. Z tego wypływa, że prawo natury jest prawem wiecznem, wrodzone tym, którzy mają rozum, i nakłaniające ich do należnego działania i do ostatecznego celu, a ten jest samże wiekuisty rozum Stwórcy i kierującego światem Boga.

Do tej reguły postępowania i do tych cugli, któremi się od grzechu wstrzymywać mamy, dodane są z łaski Pana Boga szczególne środki pomocnicze, jak najodpowiedniejsze do wzmocnienia i kierowania woli ludzkiej — a pomiędzy temi jako pierwsza jaśnieje potęga bożej łaski, która ducha ludzkiego oświeca a wolą wzmocnioną zbawienną stałością ciągle popycha do moralnego dobra, przez co ją skłonniejszą i powolniejszą czyni do właściwego użycia przyrodzonej wolności. Wcale zaś nie zgadza się z prawdą, jakoby wskutek tej boskiej interwencji czyny ludzkie mniej były wolnemi, gdyż siła bożej łaski zupełnie zgodna z jego przyrodzonami skłonnościami, — ponieważ wypływa ona z tego samego Stwórcy, który duszę i wolę naszę z niczego do bytu powołał, który wszystkie istoty zgodnie z ich naturą porusza. Co więcej łaska boża, jako uczy Doktor anielski, — dla tego, że pochodzi od twórcy całego przyrodzenia, dziwnie odpowiednią jest i ma tę moc, że wszystkich istot porówno broni i ich właściwości skutecznie zachowuje.

To, co się tutaj powiedziało poszczególnie o wolności jednostek, da się łatwo zastósować do ludzkości połączonej w społeczeństwo obywatelskie. Co bowiem działa w jednostce rozum i prawo natury, to w społeczeństwie działa prawo ludzkie, wydane dla wspólnego dobra obywateli.

Pomiędzy prawami ludzkiemi odnoszą się jedne do tego, co jest istotnie dobrem lub złem, i nakazują do pierwszego zdążać a drugiego się wystrzegać. Atoli takie prawa nie wypływają pierwotnie z ludzkiego społeczeństwa, ponieważ społeczność ludzka natury nie zrodziła, i nie jest twórcą dobra z naturą zgodnego, ani też złego, które się naturze sprzeciwia; prawa te raczej są starsze, aniżeli społeczność ludzka i początek ich należy odnieść do prawa natury i do prawa wiecznego. Dla tego też przepisy prawa przyrodzonego, objęte prawami ludzkiemi, mają nietylko moc prawa ludzkiego, lecz obejmują ową wyższą i daleko dostojniejszą władzę, wypływającą z samego prawa przyrodzonego i wiecznego. W tym rodzaju praw to główne jest zadanie świeckiego prawodawcy, aby obywateli uczynić posłusznymi za pomocą wspólnych przepisów karności — za pomocą karania i strofowania ludzi skłonnych do złego, aby od złego odstraszeni, dążyli do tego, co jest dobre, albo aby przynajmniej nie byli w państwie zgorszeniem, lub na szkody go nie narażali.

Inne zaś przepisy władzy świeckiej nie wypływają bezpośrednio z prawa przyrodzonego, ale raczej tylko pośrednio i ubocznie, i określają różne sprawy o których prawo przyrodzone tylko ogólnie wspomina. Tak np. prawo przyrodzone nakazuje obywatelom przyczyniać się do spokoju i szczęścia publicznego; o ile zaś każdy ma to czynić, w jaki sposób i w których sprawach, tego nie określa prawo przyrodzone, lecz prawo świeckie.

Prawo ludzkie w ścisłem znaczeniu tego wyrazu składa się z takich poszczególnych reguł i przepisów życia, wynalezionych i określonych mądrze i roztropnie — i przez prawowitą władzę ludziom nałożonych. To prawo nakazuje wszystkim obywatelom, aby do wspólnego celu dążyli, i zakazuje im, aby się od niego nie oddalali, a o ile zgodnem jest z prawami natury, prowadzi do tego co jest zacnem i uczciwem, a odwodzi od tego co jest przeciwnem.

Z tego się pokazuje, że norma i reguła wolności opiera się w ogóle na wiecznem prawie bożem a nie na przepisach tego lub owego człowieka lub nawet całego społeczeństwa ludzkiego.

(C. d. n.)

Cywilizacja ongi i dzisiaj.

Wysoce zajmujące, nawet dla najszerszej publiczności, jest porównanie grodu Cezarów z miastami cywilizacji nowożytnej.

Berlin w toku lat 20 tu powiększył ludność swoję w dwójnasób, w Paryżu mrowią się już przeszło 2 miljony, a Londyn z 4-ma miljonami swemi wygląda raczej jak prowincja, szczelnie zasadzona kamienicami.

Mnóstwo jest analogii między dawnym Rzymem a metropoljami współczesnemi.

Miljonowe miasto może powstać tylko w ognisku sieci dróg komunikacyjnych, które prędko i pewnie przewozić są w stanie ludzi i płody szerokiego terenu; co pod tym względem działają obecnie koleje żelazne i morskie drogi, to w starym Rzymie wykonywało 29 szos sztucznych i znakomite połączenie wodne ze wszystkiemi krajami nad morzem Śródziemnem.

Rzym leżał w środku dziedziny handlowej o 100,000 mil kwadratowych, która połączona była w jednolitą całość przez administrację, język, prawo, monetę i wagę. Nadto w początkach ery chrześcjańskiej kwitł stały pokój i panowała pewna komunikacja. Olbrzymie okręty przywoziły zboże z Egiptu, Azji mniejszej i Hiszpanji, solone mięso i wędliny z Galji, skórę z Brytanji, len z Hiszpanji.

Podobnie jak towary, tak też płynęły do stolicy świata tłumy ze wszystkich okolic.

Ale podczas gdy na targach świata panowała Aleksandrja swojemi tkaninami, szkłem i papierem, w Rzymie pracowały niezliczone rzesze niewolników nie dla wywozu, jeno dla potrzeb wielkiego miasta.

Ta robota niewolników była jedną wielką fabryką wyzysku. Dobre, nawet wspaniałe dochody mieli tylko tancerze, śpiewacy, atleci i astrologowie, a także medycy i juryści... Uboga masa była żywiona kosztem państwa, jeszcze za ostatnich chwil rzeczypospolitej. Cezar miesięcznie rozdawał na 320,000 głów 5 „modi" pszenicy. — Prócz tego tysiące szukały chleba w przedpokojowych halach patronów bogatych, a sposób ten żywienia się Juwenal nazywał „psim chlebem."

Taka sama, jak w dzisiejszych miastach, panowała w starym Rzymie mozajka stosunków społecznych, gdzie bajeczne bogactwo graniczy z nędzą beznadziejną. Pomoc państwowa chybiła celu, bo odzwyczaiła masy od pracy, a ręce poruszały się tylko do oklasków na igrzyskach cyrkowych. Żebracy bez domu przepędzali dni na stopniach świątyń i na mostach, a złodzieje grasowali nocami, mimo sprężystej policji. Nierówność mienia była przerażająca. Narcyz, wyzwoleniec Nerona, zostawił 28 miljonów, Seneca nie o wiele mniej, a dochód wielu senatorów wynosił rocznie przeszło miljon gotówki! Na drugim biegunie stała nędza, ta sama, która teraz stoi w Paryżu, w Londynie itd.

Podobnie też działo się i z mieszkaniami; nowe miasta są odbitką przedwiekowego Rzymu.

Aby drogi grunt należycie wyzyskać, budowano piętra na piętra; niejeden biedak musiał przejść 200 schodów, zanim się dostał do lichego poddasza, którego cienkie ściany drewniane nie chroniły go ani od upału ani od zimna, a groziły niechybną utratą życia w razie pożaru na dolnych piętrach.

Paryska ordynacja budownicza pozwala wznosić domy od 37 miu do 63 ch stóp wysokości, w miarę tego jak ulica szeroką jest od 12 do 20 metrów; cesarz August natomiast pozwalał budować do 65 ciu st. wysokości bez względu na wązkość ulic, która zwykle wynosiła zaledwie 5 do 6 metrów.

Pałace bogatych patrycjuszów budowały się z granitu egipskiego i z najpiękniejszych gatunków marmuru; były one przeważnie jednopiętrowe i obfitowały w wielkie cieniste ogrody, stawy, oranżerje i hale kryte.

Przejdźmy teraz do ulic.

W Berlinie przeciętna szerokość ulic wynosi 22 metry, w Rzymie wynosiła zaledwie część czwartą, i ta nie była wolną dla komunikacji. Na ulicach bowiem zakładały się targowiska sklepowe. Był to obóz rzeźników, kramarzy, szynkarzy i golarzy, a policja miejska daremnie starała się ich wyrugować.

To były mankamenta, ale pod pewnemi względami stała się Roma starożytna mistrzynią całego świata.

Przedewszystkiem miała znakomite bruki i trotuary. Czystości na ulicach przestrzegali surowo edilowie, a kanały odchodowe utrzymywane były w zadziwiającym porządku. Sprzeciwiał się tylko zasadom hygjeny zwyczaj spuszczania kloak do rzeki w obrębie miasta, a ten zwyczaj kwitł i w Londynie do r. 1859.

Nadto dwie rzeczy, na które miasta nowożytne stosunkowo dopiero późno zwróciły uwagę, doszły w Rzymie do znakomitego rozwoju, mianowicie ogrody publiczne i wodociągi.

Na tarasowej glebie góry Janiculus ciągnęły się ogrody Cezara, testamentem zapisane narodowi.

Z gór sabińskich i albańskich siedm wodociągów prowadziło chłodną a czystą wodę do miasta. Na rogach ulic spływała woda z łbów zwierzęcych w marmurowe rezerwuary a w misternych grotach szumiały źródła górskie między szuwarem a różami wodnemi. W ołowianych rurach sprowadzano wodę do domów prywatnych za bardzo mierną opłatą. Szczególnie wspaniałemi były kąpiele. W 170ciu zakładach łaziennych naród bezpłatnie brał zimne i ciepłe kąpiele. Liczba ta później wzrosła na 800 a do tego doliczyć należy 11cie term, których objętość równała się obszarom miast małych.

Rzym w pierwszym stuleciu ery cesarskiej miał wody dziennie 108.000 metrów kubicznych, co przy dwóch miljonach ówczesnej ludności wynosi 540 litrów na głowę; połowa tego jest dziś ideałem administracji w miljonowych miastach nowożytnych.

Nie da się natomiast zaprzeczyć, że pomimo obfitości wody, Rzym nie był miastem zdrowem. Masa ludzi, wtłoczona w jedno miejsce, oddziaływała szkodliwie na powietrze. Dla tego też nieraz szalała srodze morowa zaraza; za Galerjusza marło codziennie 5000 ludzi.

Także dla wentylacji nie miano zmysłu w wielkim grodzie starożytności. Lekarzy dla ubogich ustanowił dopiero Walentynjan w 370 r. Szpitale zaprowadzono dopiero wtedy, gdy genjusz wiary Chrystusowej, począł ogarniać lud rzymski.

W wielu względach czas nowożytny prześcignął poziom oświaty rzymskiej, ale w niejednej mierze stolica Cezarów stała się mistrzynią instytucyj dzisiejszych.

V. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie.

Dziś rozpoczęły się czynności zjazdu lekarskiego. Stolica, w której murach zgromadziło się przeszło 300 uczestników z rozmaitych stron kraju przybrała, o ile mogła, szatę odświętną. Z ratusza powiewały od rana chorągwie o barwach kraju i stolicy. Gości przyjęła pięknie przystrojona sala ratuszowa. Schody główne i korytarze ubrano zielenią, w pośród której rozmieszczono herby krajowe; sala ratuszowa ubrana draperjami czerwonemi i zwierciadłami, przybrała wygląd niezwykle odświętny. Już przed godziną 10 zrana zebrali się uczestnicy zjazdu w sali w strojach galowych, i w takiej liczbie, że miejsca dla wszystkich zabrakło... Galerje przysłonięte draperjami miały wygląd lóż, a zajęte były przeważnie przez płeć piękną. Na sali wzniesiono trybuny dla biura prezydjalnego i prelegentów, a szczegółem uderzającym na pierwszy rzut oka była ustawiona po lewej stronie kolekcja rzadkich okazów ptaków, przeważnie pelikanów, służyć mająca do demonstracji wykładu hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego o wędrówkach ptaków. Pierwsze rzędy krzeseł w szczelnie zapełnionej sali zajęli zaproszeni JE. Namiestnik p. Filip Zaleski, JE. Jan hr. Tarnowski marszałek, czcigodny prezes Akademji Umiejętności w Krakowie dr. Józef Majer, JE. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, zastępca przewodniczącego Wydziału krajowego p. Oktaw Pietruski i w. i. Wśród zgromadzenia zauważyliśmy wiele pań, oraz wiele lekarzy wojskowych rozmaitej rangi.

Zgromadzenie to powitał przedewszystkiem krótkiemi lecz gorącemi słowy prezydent p. Edmund Mochnacki jako gospodarz miasta, które podejmując znakomitych pracowników wiedzy w swych murach, otwiera im serce całe i serdeczne „Szczęść Boże!" szle im na drogę prac ich niejednokrotnie z poświęceniem dla dobra ludzkości podejmowanych.

Z kolei wstąpił na trybunę prof. dr. Adam Czyżewicz, który imieniem komitetu zjazd urządzającego, w przemowie prześlicznie ułożonej, witał uczestników zjazdu tu u nas, na ziemi i w grodzie pełnych tradycyjnych pamiątek, wskazujących szczególnie na dziejową wspólność i konieczną w przyszłości jedność dwóch obok siebie żyjących bratnich narodowości. Szczególnie z historycznych pomników podniósł mówca Kopiec Unji lubelskiej, a z instytucyj interesujących lekarzy i przyrodników wymienił wiekopomną a niezwykłą w całym świecie humanitarną fundację skarbkowską i naukowe muzeum im. Dzieduszyckich.

Kończąc powitaniem starodawnem: Gość w dom — Bóg w dom, wezwał mówca obecnych uczestników zjazdu, by pod hasłem: *Viribus unitis* rozpoczęli swe prace dla dobra ludzkości, nauki i zawodu lekarskiego.

Zwyczajem tradycjonalnym zaproponował wreszcie mówca skład prezydjum zjazdu, a zgromadzenie wybrało je przez aklamację w następującym składzie:

Prezesowie: Dr. Józef Majer, prof. dr. Baranowski z Warszawy, dr. Hodumsky z Pragi czeskiej, Włodzimierz hr. Dzieduszycki.

Wiceprezesowie: Hlavacz-Rechtwald, lekarz sztabowy ze Lwowa, Madurowicz z Krakowa, Znatowicz z Warszawy, Grodzki z Poznania.

Sekretarze: dr. Żuliński ze Lwowa, Szumański z Poznania, Natanson z Warszawy, Grabowski z Krakowa, Schramm ze Lwowa.

Prezes dr. Majer zajmując swe miejsce i dziękując za zaszczyt wyboru, przypisał go nie tyle rzeczywistym swoim zasługom, ile może poważaniu należnemu swemu wiekowi, oraz dobrej i gorącej chęci służenia krajowi na każdem ze stanowisk, jakie czcigodny mówca dotychczas zajmował.

Podniósł następnie znaczenie zjazdów, tych „ruchomych akademij," których doniosłość my, rozpierzchli i rozbici, dopiero od niedawna pojmować się nauczyli, bośmy poprzednio nie umieli oceniać należycie sił naszych i upewniać się, azali zjazdy podobne spełnią swoje zadanie a nie staną się może powodem tryumfu dla czyhających nieustannie na nasze poniżenie i zawistnych nam postronnych. Powodzenia zjazdów coraz to świe-

---

70

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Lekcja ta miała zmienić jej postanowienia. Spotkała się z propozycją wyjazdu na wieś, na dwa miesiące, co jej zapewniało wypoczynek przy łatwym zarobku. Miała dawać dorosłej i już w muzyce zaawansowanej pannie dwie godziny lekcji dziennie. Musiała przed zawarciem umowy, popisywać się przed matką przyszłej uczennicy i przed nią samą, co było nie miłem przejściem dla jej artystycznej dumy, ale uczuła pewien rodzaj zadowolnienia na myśl, że opuszcza Warszawę, nie przestając na chleb pracować. Zdawało jej się, że wieś pociąga ją ku sobie, jak stara przyjaciółka, chcąca ją utulić w ramionach, że czuje zapach polnych kwiatów i skoszonego siana, że słyszy już szelest traw leśnych pod stopami. Jakieś reminiscencje spacerów dalekich, świergotu ptaków, podlatywanie motyli w falach słonecznych chwytały jej wyobraźnię.

Gdy wróciła po lekcjach do domu, Ilscy oboje przyjęli ją z tajemniczemi, a razem zaciekawionemi minami. Feierkraft był znowu i nie zastał jej w domu. Zadziwili się, że Rózia przyjęła tę wiadomość obojętnie.

— Trzeba mi rzeczywiście co prędzej uciekać na wieś — rzekła, śmiejąc się — by Feierkraft więcej państwa swemi najazdami nie straszył. Powiedzieliście mu, że wyjeżdżam?

— Ach, zapomnieliśmy! — zawołała Ilska z rozpaczą. — Możeby posłać, napisać?..

— Ja to już sama wszystko załatwię... Czy to już chłopcy wszyscy wyjechali? Szczęśliwe dzieci, że idą na swobodę. I ja będę miała wakacje. Za dwa dni wyjeżdżam na wieś.

Nazajutrz przy pakowaniu rzeczy, przyszła jej nagła ochota zobaczenia i pożegnania Melickiego. W blasku opowiadań i uwielbień Solewicza wrócił on w jej wyobraźni na postać wyjątkową. Przyjaźń jej dla niego przeszła w ten rodzaj entuzjazmu, jaki wywołuje w młodem sercu uznanie wysokich zasług. Poleciła służącej Ilskich, by sprowadziła posłańca i napisała:

„Według rady pana wyjeżdżam pojutrze na wieś, jako nauczycielka muzyki. Nie mam się z kim żegnać, jak smutny podróżny z sonetu Mickiewicza... z panem jednym. Może zechcesz pan przyjść do mnie dziś, lub jutro wieczór".

Była pewną, że jej nie odmówi, czekała go dnia tego z herbatą. Przyszedł rzeczywiście, zapomniawszy znowu zapukać. Przyjęła go z taką radością, że serce sztywnego profesora, kąpane w lodach rzeczywistości i zawodów, poczuło się rozgrzane.

— Już dawno jakiś głos mi szeptał — ozwał się, — że może chciałabyś pani zobaczyć starego przyjaciela... ale tym podszeptom nie wierzyłem... brałem je za mowę własnej zarozumiałości... teraz wierzyć muszę.

— Nie byłabym śmiała zabierać panu czasu... ale wyjeżdżam... na pożegnanie się krótka chwilka wystarczy...

— Nie chcesz mię pani na dłużej?... na cały wieczór?

— Patrz pan, czy tego nie pragnę... przygotowałam wszystko na dwie osoby... proszę powiedzieć swojej żonie, żeś pan u mnie głodu nie cierpiał... pani Ilska przyprawia w tej chwili mięsną ucztę dla dwojga zmęczonych ludzi, potrzebujących „silnego odżywiania się". Wszak użyłam wyrażenia właściwego?

— Jakbyś pani była lekarzem.

— O, takąbym panu wyborną receptę zapisała! Spokój, odpoczynek, dwa miesiące spędzone w górach...

— Recepta doskonała, ale to nie wszystko, czego mi potrzeba.

— Pan Solewicz mówił mi, że pan jesteś zmartwiony, smutny czy chory, że coś panu jest, że pan potrzebujesz jakiejś rady czy pociechy.

— Więc mi ją pani daj!

— Gdybym tylko mogła... gdybym mogła!

Służąca wniosła rostbeef, którego przyrządzenie tak się udało pani Ilskiej, że serce jej doznało pociechy i ukojenia po wszystkich trudach i kłopotach dnia poprzedniego. Rózia nakarmiła swego gościa nietylko z uprzejmością gospodyni, ale z dumą, iż wielki człowiek spożywał jej ręką podane pokarmy. A czy mu było wygodnie w tym fotelu? czy herbata nie była za lekka? może mu co brakowało? Mój Boże, nie było śmietanki!...

— Zepsułabyś mię pani, gdybym tu częściej przychodził... Jestem mało wymagający, często nie wiem, co jem... spuszczam się z tem na Solewicza... wierzę, że to, co mi daje, jest dobre... Ale on nie umie tak podać, jak pani... tę umiejętność posiadają tylko kobiety.

— To też mi mówił, że chciałby opiekę nad panem zdać w takie ręce umiejętniejsze.

— Ożenić mię? Za stary jestem na to, za szorstki, za gburowaty...

— Nie każdej kobiecie o piękne słówka chodzi... Ale ja pana nie namawiam... można trafić nieszczęśliwie... na istotę, pozbawioną wszelkich uczuć szlachetnych.. znam takie przykłady... i gdy się ma takiego, jak pan Solewicz, przyjaciela, można się już zgodzić na niezgrabnie co wieczór podawaną herbatę.

— Trzeba się na to zgodzić. Dla każdego wieku są inne pragnienia, inne dążenia, inne nadzieje...

Mówił to surowo, jakby moralizował sam siebie.

— A więc sława, dobroczynność... — rzekła Rózia.

— Zbieranie, gromadzenie rozmaitych cennych rzeczy... mam bibljotekę, jedną z pierwszych tu w Warszawie.. zbiór numizmatów, pieczęci, medali.

— Ja rozumiem, że to może zupełnie wystarczyć człowiekowi, — rzekła Rózia z przekonaniem.

— Rozumiesz to pani?

— Tak. Kiedyś tam może, to co się zowie miłością, a co jest niemądrem i ślepem uczuciem, zapaliło się nam w piersi na chwilę, ale po spotkanym zawodzie widzimy wszystkie męty tej czary, jej napój wydaje nam się wstrętnym i szukamy sobie innych celów w życiu... Dla jednych jest wtedy sława, dobre uczynki, rzadkie zbiory; dla drugich cicha, ale uczciwa, sumienna praca, dająca kawałek chleba i spokój sumienia, zadowolnienie wewnętrzne...

— I to wystarcza, — rzekł z ironją Melicki, — ludzie tacy już zapełnili umysł i serce, żadne marzenia, żadne nadzieje już do nich przystępu nie mają... i tak pracujących, bez żywszych osobistych uczuć, zastaje na stanowisku śmierć... a wtedy staje się obojętnem, czy byli szczęśliwi, lub nie... Może wszakże i śmierć przyjemniejsza gdy się ma, jak Łosicki, taką marę szczęścia przed oczami... Czy nie zazdrościsz mu pani?...

— Nie. Złudzeń już nie chcę, nie chcę! I czyż to koniecznie miłości potrzeba? Kazałeś mi pan wierzyć w swoję przyjaźń. To taka dobra rzecz przyjaźń!... W ogóle dobrze jest mieć wdzięczność w sercu.. ja ją tak głęboko odczuwam, że czasem na serjo myślę pójść za Łosickiego i może to uczynię jedynie dlatego, by mieć prawo pielęgnować go w chorobie, ostatnie jego chwile uczynić mniej ciężkiemi. A możebym go uratowała zapomocą starań i troskliwości!

— A wtedy?

— Miałabym tę radość, żem życie człowieka ocaliła.

— I dostałabyś pani za nieodstępnego towarzysza człowieka z jednem płucem, wiecznie chorego, niedołężnego, złamanego...

Rózia pomyślała o rękach Łosickiego, wiecznie zimnym potem oblanych i mimowolnie wstrząsnęła się ze wstrętem.

— Ot, gdzie idą bezinteresowne poświęcenia młodych dziewcząt! To są szlachetne marzenia, ale zawsze marzenia tylko!

— Szczęśliwy pan jesteś, że już nigdy nie marzysz!

Nie odpowiedział; patrzał na Rózię w jakiemś smutnem zamyśleniu.

— Możemy się więc zobaczyć dopiero za dwa miesiące, — ozwał się wreszcie. — Niech mi dziecko powraca z rumieńcami, z płucami pełnemi wiejskiego powietrza, wypoczęte, z nowemi siłami i odwagą do pracy.

(C. d. n.)

miejsze dowiodły jednak, że w międzynarodowym turnieju naukowym miejsce nasze nie jest między odpadkami procesu cywilizacyjnego, ani też w pośród biernych widzów, przyjmujących rezultata walki obojętnie, lecz jest ono właśnie pomiędzy czynnymi współzawodnikami w tym turnieju.

W epoce krwi i żelaza — mówił szanowny prezes — w epoce gwałcenia praw boskich i ludzkich, w epoce nikczemnej filozofji, idącej w posługi brutalnej przemocy i cynizmu, przypisującej najświętszym przysięgom mniej wartości niż najzwyklejszej zdawkowej monecie, wśród ucisku i prześladowań, gdy tylko tutaj na tym jedynym kawałku ziemi wolno nam swobodniejszą odetchnąć piersią: zaiste silnego potrzeba ducha, ażeby nie zwątpić. Ale zwątpienie byłoby grzechem, upadkiem ducha, zwiastunem niechybnej zagłady.

Więc nie kwilić nam, nie wyrzekać, ale z męskim hartem wziąć się do pracy rozumnej, zgodnej z prawem, prowadzącej do celu i na wszystkich stanowiskach życia społecznego, do pracy podźwignięcia kraju pod względem moralnym i materjalnym. W tem widzę jedyną kotwicę wybawienia, ta praca jest tą siłą, która właściwie, sposobem cichym a skromnym ale ciągle dąży do tego ażeby po upadku państwa utrzymał się naród. Do tego niech zdąża i nasza teraźniejsza działalność.

Wspomniawszy jeszcze o korzyściach specjalnych, moralnych i towarzyskich ze zjazdu we Lwowie, ogłosił czcigodny prezes zjazd za otwarty.

Prof. dr. Biesiadecki imieniem komitetu urządzającego wystawę hygieniczną przyrodniczą zaprosił uczestników zjazdu do jej zwiedzania, wyraziwszy poprzód gorące uznanie wszystkim, którzy do urządzenia wystawy się przyczynili, a to: rządowi, Wydziałowi krajowemu i reprezentacji miejskiej za znaczne subwencje, dalej korporacjom i osobom prywatnym za obesłanie wystawy okazami. Oficjalnie i uroczyście wystawa będzie otwartą wtedy, kiedy przybędzie do Lwowa delegat rządu p. radzca Kussy z Wiednia.

Następnie sekretarze odczytali cały stos pism i telegramów powitalnych i gratulacyjnych, nadesłanych do prezydjum zjazdu z życzeniami powodzenia w pracach. Wymienimy te, które w pośpiechu zanotować nam się udało: Pismo ministerstwa zawiadamiające o delegowaniu p. radzcy Kussego na zjazd, pismo namiestnictwa zawiadamiające o delegacji p. Stan. Kurowskiego, Wydział krajowy zawiadamia, że udział w ziezdzie jako reprezentanci Wydziału wezmą JE Marszałek i zastępca jego p. Piotruski. Akademja umiejętności zawiadamia, że reprezentować ją będzie prezes dr. Majer. Dalej przyszły pisma od fakultetu lekarskiego uniw. Jagiellońskiego, od towarzystwa lekarskiego, gremjum aptekarskiego i towarzystwa aptekarskiego w Krakowie, od zarządu Tow. Przyjaciół Nauk i Towarzystwa lekarskiego w Poznaniu. Delegatów przysłały dalej: towarzystwo przyrodników im. Kopernika we Lwowie (dr. Radziszewski), tow. lekarskie lwowskie (prof. Biesiadecki), tow. pedagogiczne (dr. J. Żulinski), tow. gospodarskie i leśne (prof: Tyniecki), gremjum aptekarskie (p. Piepes) itd. itd.

Z Czech od rozlicznych korporacyj naukowych i stowarzyszeń lekarskich z różnych miast a głównie z Pragi, wreszcie od stowarzyszeń akademickich, przyszło mnóstwo telegramów w jednozgodnym duchu najserdeczniejszych życzeń dla uczonych i pracowników bratniego narodu polskiego; wszystkie niemal, kończyły się okrzykami: „Kochajmy się! Sława! Na zdar!“ Zgromadzenie przyjmowało każdy telegram przez p. Żulińskiego w oryginale odczytany żywemi oklaskami. Były telegramy z Pragi, Kromieryża, Tiska, Pilzna (w Czechach), Śmichowa itd. itd.

Następnie odczytano pisma i telegramy z Warszawy od redakcji *Wszechświata*, od dra Domańskiego z Kissingen, od Zaleskiego z Dorpatu, od pp. Karpińskiego i Kleckiego z Strassburga, od Hasiewicza, Jaworskiego i innych z Karlsbadu, od lekarzy w Szczawnicy, od towarzystwa lekarskiego w Lublinie itd.

Wiele osób zaproszonych usprawiedliwiło listownie swoją nieobecność.

Po zainaugurowaniu w ten sposób czynności zjazdu, nastąpiły prelekcje.

Pierwszy na trybunę wstąpił Włodzimierz hr. Dzieduszycki, który przedewszystkiem podziękował za zaszczyt wyboru na prezesa zgromadzenia. Wymówił się od krasomówczego podziękowania, obiecując, że dalszą pracą na niwie badań kraju ojczystego starać się będzie wdzięczność swoję okazać, co zgromadzenie hucznemi przyjęło oklaskami. Zarazem jako „stary lwowianin“ powitał mówca zgromadzonych serdecznem „Witajcie!“ — poczem przystąpił do wykładu, zatytułowanego: „Sprawozdanie z wędrówek ptaków w ostatnich latach dziesięciu“.

Nadmieniamy, że wszelkie przemowy jak niemniej prelekcje dosłownie, i w ogóle wszystkie szczegóły, zjazdu dzisiejszego dotyczące, a jak najwierniej opisane, zestawione będą w umyślnie przez komitet wydanym pamiętniku zjazdu. Pamiętnik ten dojdzie do rąk wszystkich bliżej interesowanych, więc my w obec tego ograniczamy się tylko do pobieżnej o wykładach wzmianki.

Po wykładzie hr. Dzieduszyckiego, nastąpił drugi „O dziedziczności obłąkania“ dr. Rollego z Kamieńca, znanego w piśmiennictwie naszem pod pseudonimem „dra Antoniego J.“

Wreszcie przystąpiło zgromadzenie do wyboru poszczególnych sekcyj fachowych, które z dniem jutrzejszym przystąpią do obrad nad przydzielonymi sobie tematami. Na tem zakończyło się pierwsze posiedzenie zjazdu po godz. 12 w południe.

* * *

Dziś po południu jak wiadomo zwiedzenie obrazu Matejki: „Kościuszko,“ muzeumu Dzieduszyckich i wystawy hygieniczno - przyrodniczej, następnie zebranie na Wysokim Zamku, a po podwieczorku raut w Kole literackiem.

Kronika.

Lwów, dnia 18 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Woli buchowskiej, w powiecie jarosławskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr. w. a.

Na pogorzelców w Tarnobrzegu Cesarz udzielił z prywatnej szkatuły 1.500 złr.

JE. p. Minister br. Ziemiałkowski, udał się do swego majątku, Dembowca, gdzie przepędzić zamierza lato.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało ukończonych słuchaczów praw i asystentów pocztowych: Stanisława Szeligowskiego, Leona barona Dormusa de Kiliansbausen i Piotra Białasa, koncepistami pocztowymi we Lwowie.

Minister wyznań i oświaty zamianował inspektorami okręgowymi szkół w Galicji, dla okręgów szkolnych: Biały i Żywca, nauczyciela gimnazjalnego w Stryju, Antoniego Lassona; dla Gorlic i Grybowa, nauczyciela szkoły ludowej w Ropczycach, Seweryna Udziclę; dla Liska i Dobromila, nauczyciela szkoły ludowej w Jarosławiu Antoniego Kościńskiego; dla Turki i Staregomiasta, nauczyciela szkoły ludowej w Stanisławowie Antoniego Żurakowskiego; dla Nadwórny i Bohorodczan, nauczyciela szkoły ludowej we Lwowie, Bronisława Chmurowicza; dla Bóbrki i Przemyślan; nauczyciela szkoły ludowej w Przemyślu, Kornela Freund; dla Sokala, nauczyciela szkoły ludowej we Lwowie, Bronisława Sokalskiego; dla Skałata i Zbaraża, nauczyciela szkoły ćwiczeń w Tarnopolu, Tomasza Pisarczuka; a dla Wadowic i Chrzanowa, nauczyciela szkoły ćwiczeń w Tarnowie, Jana Brzezińskiego.

Z Poznania donoszą, że ks. arcybiskup Dinder jest ciężko chory, i że ma zostać ustanowiony administrator dyecezji w osobie prałata Waniury, a dzisiaj z Wiednia telegrafują, że arcybiskup przybył do naddunajskiej stolicy.

Z Uniwersytetu. P. Alfred Stefan Buresz, rodem z Dębicy w Galicji, kandydat adwokacki we Lwowie, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Sankcjonowane ustawy. Wedle otrzymanej wiadomości z Wiednia, ogłosiła dnia wczorajszego *Wiener Ztg.* ustawę upoważniającą Rząd do wydania zapomogi z funduszów państwowych, do wysokości 49 000 zł. na naprawę zepsutych powodzią grobli na Wiśle w powiatach krakowskim, wadowickim, bocheńskim, wielickim, brzeskim i tarnowskim; dalej ustawę uwalniającą od stempla obligacje i kupony pożyczki krajowej galicyjskiej na cele budowy koszar, wreszcie ustawę przedłużającą uwolnienie od opłat stemplowych ułatwienia przy ekstabulacji drobnych hipotek, aż do końca 1890 r.

Wydział Towarzystwa ku wspieraniu słuchaczów wszechnicy, rygorozantów i auskultantów w. m. podaje do publicznej wiadomości, że zawiązał w swem łonie komisję informacyjną, której zadaniem jest pośredniczyć na rzecz ubogich kolegów w udzielaniu lekcji, zajęć kancelaryjnych, i t. p. Otóż Wydział zwraca się do szanownej publiczności z prośbą o łaskawe poparcie tej instytucji, zapewniając, że komisja polecać będzie zawsze kolegów należycie ukwalifikowanych i rzeczywiście ubogich. Adresować należy: Komisja informacyjna na ręce Wgo Hermana Diamanda ul. Karola Ludwika 37.

Żniwa W poniedziałek jako w święto N. Marji Panny Szkaplerznej rozpoczęły się już żniwa w całym niemal kraju, stosownie do reguły przysłowiowej, która powiada:

„Wraz z Szkaplerzną Matką,
Na zagon czeladko!“

Dotychczas deszcze nie bardzo przeszkadzają żniwom. Owszem niebo pochmurne i małe deszczyki ułatwią robotę a nie szkodzą plonom. Mówimy tu o najbliższej okolicy Lwowa, a nie wiemy co się dzieje w powiatach bardziej oddalonych, gdyż ziemianie zajęci robotami nie raczą nam teraz nadsyłać żadnych wiadomości.

Szkoła wydziałowa żeńska we Lwowie urządziła w tym roku równie jak i lat poprzednich wystawę robót swoich uczennic. Wystawa wykazała znakomite postępy, które świadczą dobrze tak o zdolnościach i pilności młodych pracownic jak i o kierownictwie szkoły.

Zainteresowanie się publiczności wystawą było bardzo żywe, w salach panował ścisk niezmierny przez trzy i pół dnia jej trwania. W dwóch salach umieszczono na ośm poddziałów podzielone roboty ośmioklasowej szkoły wydziałowej, w trzeciej zaś bardziej już wyborowe i artystyczne roboty kursu dopełniającego. Kierowniczką robót ręcznych jest p. Zagórska. Jej zatem zasługą jest, że najrozmaitsze roboty i robótki od najbardziej prostych do misternych haftów złotem na jedwabnych materjach, wykonane przez jej młodziutkie uczennice, przedstawiają się w tak pięknem wykończeniu.

Prześliczne rysunki, malowidła na drzewie, rzeźby, wykonane z niezwykłem staraniem, odznaczają się prawdziwie artystycznym smakiem. W tym dziale kieruje p. Gostyńska, która znaną już jest naszej publiczności z licznych wystaw we Lwowie urządzanych. Jej wzory i rysunki służą za podstawę przy wykonywaniu wszystkich tych pięknych robót.

W sali trzeciej wreszcie mieści się wystawa kursu dopełniającego, na który uczęszczają uczennice po ukończeniu ośmiu klas szkoły wydziałowej. Kurs ten istnieje dopiero od lat dwóch a wykazuje już świetne rezultaty, o użyteczności jego zaś świadczy najlepiej zwiększona frekwencja z 15 na 40 uczenic. Nauczycielką jest tam p. Stablberżanka, która otrzymała fachowe wykształcenie za granicą w Reutlingen. Podziwiać tam można misterne hafty weneckie, roboty koronkowe, malowidła na aksamicie i pluszu jedwabnym, które zwracają uwagę nietylko doborem kolorów i fantazją rysunku, ale także artystycznem bez zarzutu wykonaniem.

Kurs dopełniający nie pomija jednak i kierunku praktycznego. Obok tych wykwintnych robót więc widzimy i okazy sztuki krawieckiej, suknie, zarzutki, śliczne negliże, hafty, a nawet cerowaną i łataną bieliznę.

Reprezentacja miasta podejmuje jutro we czwartek wieczorem przyrodników i lekarzy polskich, przybyłych na zjazd do Lwowa, wielką recepcją w sali recepcyjnej.

Czynności zjazdu w dniu jutrzejszym zrana i po południu ograniczają się do posiedzeń sekcyjnych

Pruska rzetelność. Donosiliśmy przed paru dniami, że ktoś poszedł w Berlinie o zakład, iż jeżeli do otwartej koperty włoży banknot na 1000 marek i poszle go jako druk, to banknot dojdzie według adresu. I zakład wygrał. Owóż notując ten fakt nazwaliśmy tego człowieka warjatem. Teraz otrzymujemy z tego powodu następujący list z prowincji:

„Oryginalny zakład, o którym opowiada nr. 162 *Przeglądu* jest bardzo ciekawy i pouczający i co do mnie wdzięczny jestem redakcji za pomieszczenie wiadomości o nim. Ale muszę stanąć w obronie mniemanego warjata z Berlina. Gdy kto bogaty jedzie do Monaco i tam się zgra jak skrzypce, nikt go nie nazywa warjatem, a dopiero trzeba Bismarka, aby rzucił na niego kamieniem. Gdy kto we Wiedniu lub w Krakowie postawi 500 złr. na jednę kartę, może jeszcze uchodzić za znakomitego obywatela. Dla czegoż berlińczyk, który znając poczucie obowiązku i uczciwość urzędników pocztowych pruskich, nie tylko ufny w ich rzetelność, sumienność i służbowość, ale pewnie słusznie wielce z tego dumny, że moralność w jego ojczyźnie tak wysoko stoi, który ryzykuje na cześć i chwałę swego społeczeństwa 1.000 marek i nie tylko ich nie traci, ale odbiera ze zyskiem wygranej, ma od nas załugiwać na miano warjata? Berlińczyk ów, gdyby mieszkał we Lwowie możeby nie grał w liczbową loterję, bo by sobie obliczył, że na 10.000 przypadków przegranej, jedna tylko przypada szansa wygranej. Postawił zaś tysiąc marek na uczciwość pruskich urzędników, bo wiedział, że na sto przypadków w dziewięćdziesięciu dziewięciu wygra. Wygrał i wygraną swoją uwił wieniec dla urzędników swej ojczyzny. Że on rzecz tę tak pojmował i że większość czytających o tem w Prusiech tak ją rozumieją, że dziennik pruski, który tę wiadomość podał do druku o tem nie zapomniał, to rozumieć i czuć może tylko ten, kto zna *den deutschen Ernst in Preussen,* kto zna dokładnie tamtejsze stosunki.

Szanowną Redakcję proszę uprzejmie o umieszczenie tych uwag w *Przeglądzie,* bo mniemam, że dadzą niejednemu z nas coś do myślenia, a w każdym razie szkodliwości nikt im zarzucić nie będzie w stanie. Uczmy się przedewszystkiem od naszych najniebezpieczniejszych, śmiertelnych wrogów. *Leon Czaykowski.*“

Tyle słów tego listu. Owóż zgadzamy się z p. Czaykowskim, że nie zaszkodziłoby nam nauczyć się niejednej rzeczy od Prusaków; ale nie zgadzamy się z nim, żeby powyższy fakt miał być dowodem uczciwości pruskich urzędników pocztowych. Dowodzi on tylko, że nikt z tych urzędników nie zajrzał do koperty, aby się przekonać czy rzeczywiście w niej znajduje się zadrukowany papier. I Berlińczyk ów, kiedy się zakładał, nie to miał na myśli, iż udowodni pruską rzetelność, ale to, że pruscy urzędnicy pocztowi ekspedjują listy dokładnie, a za dużo mają roboty, aby mogli zaglądać do kopert. Gdyby zaś zajrzeli, to albo ukradliby ów banknot, albo skonfiskowaliby go, albowiem wolno w otwartych kopertach posyłać druki za niższem porto, ale niewolno posyłać pieniędzy, a banknot jest nietylko drukiem, ale także monetą.

Wiele dziś trzeba zapłacić za rasowego konia, dowodzi świeże zakupno ogiera dla stadniny państwowej w Kisber. Zapłacono za niego 7000 gwinejów czyli 92 000 złr. Drogi ten koń nazywa się „Soettbread“ i pochodzi zawodowej stajni p. W. L'Anson w Anglji i jest synem „Broonz Bread“ i klaczy „Peffer.“

Zmarli we Lwowie. Paweł Tomanek, wł. dóbr, członek rady pow. brodzkiej, w 60 roku życia.

Józefa z Ostrowiczów Linden de Bienenwaldowa, wdowa po rewidencie rachunkowym, w 52 roku życia.

Śniegi. Donoszą, że onegdaj padały drobne płatki śniegu w Zakopanem. Ze Szlązka pruskiego piszą, że na Górze Śnieżnej (Schneekoppe) srożyła się w nocy z 11 na 12 b. m. wielka zawieja śnieżna przy 2 stopniach mrozu. Cała okolica zasypana była śniegiem, a w dolinach było tylko 2 stopnie ciepła.

Znaczna defraudacja została popełniona w dyrekcji kolei północnej w Wiedniu. Skradziono tam dwie przesełki pieniężne z kwotą 12.650 złr., przeznaczone dla stacji w Cieszynie i Krakowie. Podejrzany o popełnienie tej defraudacji oficjał Gwido Petni zbiegł, a dyrekcja kolei wyznaczyła nagrodę 500 złr. za jego wyśledzenie.

Walka orłów i bocianów. Prefekt Tyrnowy doniósł rządowi w Sofji o szczególnej wojnie ptaków, jaka się odbyła w ubiegłym tygodniu w obłokach po nad Tyrnową. Wczesnym rankiem już dostrzeżono nadciągające ze wschodu orły w liczbie około 200, które, kracząc przeraźliwie, krążyły po nad szczytami gór Jantra. Tłum ludzi przypatrywał się temu widowisku, a wzrósł on bardziej jeszcze, gdy w kilka godzin później z północno wschodniej strony nadciągnęło ze 300 bocianów i skierowało się wprost ku orłom. Przez chwilę zdawało się, że orły i bociany nieruchomie zawieszone badają swoje stanowiska i siły swoje, aż nagle z ogłuszającem krakaniem i klekotem rzuciły się ku sobie i rozpoczął się straszliwy bój. Coraz spadał na ziemię śmiertelnie ugodzony bocian lub orzeł i dopiero po godzinnej walce, gdy szeregi skrzydlatych bojowników znacznie się przerzedziły, zabrali się oni do odwrotu w dwóch przeciwległych kierunkach. Około 200 ptaków legło na placu boju, a rząd polecił prefektowi, aby przeszukano góry i podano dokładnie cyfrę poległych orłów i bocianów, pragnie bowiem wiedzić, która strona odniosła zwycięstwo.

Biografja dr. Mackenzie. Tyle głośny w ostatnich czasach lekarz angielski pochodzi ze starej anglikańskiej rodziny w hrabstwie Essex zamieszkałej. Sir Morell urodził się w Leytonstone w roku 1837. W rodzie swoim liczył on już od kilku pokoleń, cały szereg zdolnych lekarzy. Ojciec jego Stefan Mackenzie znany był jako bardzo znakomity lekarz chorób nerwowych. Stryj Fryderyk i syn jego Lewis głośni byli w całej Anglji. Rodzony brat sir Morell'a Stefan Mackenzie jest prymarjuszem w szpitalu w Londynie. Sir Morell studja swoje rozpoczął w londyńskim uniwersytecie i w tamtejszym szpitalu. W roku 1856 i jako uczeń odznaczony już został dwoma medalami, na oddziale chirurgicznym. Zdawszy doktorat udał się młody Mackenzie do Paryża, gdzie praktykował pod kierunkiem Welatona i Trousseau, następnie do Wiednia. Tam uczęszczał na kliniki dr. Oppolzera, Skody i Rokitańskiego. Badał choroby skórne na oddziale dr. Hebry, okulistyki uczył się u Arlta i Jegera. Z Wiednia odwiedzał także Peszt i tam z dr. Czermakiem pierwsze próby zastosowania Laryngoskopu robił. W roku 1862 osiadł Mackenzie w Londynie, gdzie został przydzielony do głównego szpitala. W lat kilka został mianowany profesorem uniwersytetu i objął wykłady chorób gardlanych. Wziętość jego wzrastała tak z dniem każdym, że wkrótce zaniechać musiał wykładów. W pierwszych latach swej lekarskiej praktyki, podróżował dużo, zwiedzał wiele miejsc kąpielowych, badając ich właściwości. Pisma Mackenziego o chorobach krtani, gardła, nosa i wiele innych tłumaczono na wszystkie języki a cenione są wielce przez wszystkie fakulteta medyczne.

Realizm popłaca w Francji. Podczas tegorocznej uroczystości narodowej otrzymał arcykapłan francuzkiego realizmu Emil Zola krzyż kawalerski legji honorowej. Zapewne wonny realizm, wiejący z kartek najnowszego dzieła p. Zoli, z romansu „La terre“, był bezpośrednią przyczyną tego odznaczenia.

Prócz autora „Nany“ otrzymał A. Dumas krzyż komandorski.

Mowa zwierząt. Z Warszawy donoszą: Oryginalny cyrkularz otrzymało w tych dniach w naszem mieście kilka osób, zajmujących stanowiska naukowe. Mianowicie profesor uniwersytetu nowojorskiego, p. Cartown Bollina, żąda w tym cyrkularzu nadesłania mu odpowiedzi co do używanych przez różne ludy wykrzyków przy nawoływaniu ptactwa domowego, zwierząt, trzody, oraz wykrzyków praktykowanych przy orce, powożeniu końmi, wołami itp. Pośrednictwa w dostarczaniu żądanych przez amerykańskiego uczonego szczegółów z Królestwa Polskiego i gub. półn. zachodnich podjął się, jak donosi *Kur. War.*, p. Zygmunt Wolski, bibliotekarz ordynacji hr. Krasińskich. Osoby, któreby mogły uzupełnić ten słownik jakiemi oryginalnemi „taś, taś“ lub „tiu, tiu,“ winny nadsyłać swoje spostrzeżenia na ręce p. Wolskiego. Czy podobny cyrkularz wysłano do Galicji — nie słyszeliśmy.

Nic nie przesadził. W Filadelfji, proszę pani stałem w pewnym hotelu tak wysoko, iż ile razy miałem zamiar wyjść na ulicę, telefonem dowiadywać się musiałem, jaki tam czas na dole, często bowiem, gdy u mnie w mieszkaniu najpiękniejsza panowała pogoda, na ulicach deszcz lał, jak z cebra.

Literatura i Sztuka.

* **Konkurs** na skomponowanie choralnego utworu rozpisało lwowskie towarzystwo śpiewackie „Lutnia.“

Utwór ma być napisany w formie pieśni trzy lub cztero zgłoskowo z tekstem polskim lub małoruskim.

Termin po koniec września b. r. utwory nadsełać należy pod adresem Zarządu towarzystwa Lutnia, Lwów ul. Grodzickich l. 4.

Pierwsza nagroda dwie trzecie czystego dochodu z koncertu (gwarantowane 30 złr.) druga nagroda jedna trzecia (gwarantowane 20 złr.)

* **Wystawa** obrazów malarza Piotrowskiego, otwartą została przed paru tygodniami w sali narodnego sobranja w Sofji. Na uroczystość przybył książę z liczną świtą i dostojnikami władz.

Wystawa obejmuje 8 większych obrazów i kilkadziesiąt mniejszych portretów i szkiców rysunkowych. Pan Piotrowski zrobił także portret ks. Ferdynanda, za co otrzymał bułgarski order Aleksandra II. klasy.

Część ekonomiczna.

= **Koleje państwowe.** Z Wiednia otrzymaliśmy wiadomość, że zarząd austrjackich kolei państwowych zażąda w jesieni r. b. od Rady państwa 7 milj. zł. nadzwyczajnego kredytu na uzupełnienie parku. Mianowicie ma być wzmocnionym park na galicyjskich linjach kolei państwowej. Na razie będzie sprawionych 100 nowych lokomotyw i 1000 nowych wagonów.

= **O stosunkach** handlowych i finansowych Rumunji dochodzą smutne wieści. Szczególnie między kupcami pracującymi w sprzedaży mebli i towarów galanteryjnych mnożą się upadłości, co naraża na dotkliwe straty zagranicznych fabrykantów, którzy zaopatrują tamtejsze sklepy. Niechże więc i nasi nieliczni eksporterzy mają się na baczności w swoich handlowych stosunkach z Rumunją.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 17 lipca.

Z powodu święta żydowskiego na dzisiejszym targu na Kleparzu żydzi pojawili się wprawdzie, lecz w interesach bardzo mały brali udział. Z tego powodu ruch w ogóle był ograniczony, a w usposobieniu i cenach żadne wybitniejsze nie zaszły zmiany.

Płacono za pszenicę białą 7.— do 7.75, żółtą 7.— do 7.65, czerwoną 7.— do 7.70; żyto 5.— do 5.65, jęczmień 5.— do 6.25, owies 5.25 do 5.65 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 16 lipca.

Dzisiejsza poranna giełda rozpoczęła czynności swoje z słabą tendencją, którą wywołały i trudność o gotówkę i wielkie podaże pewnej tutejszej firmy.

W skutek tego i wobec zupełnego zastoju, do południa obniżały się stopniowo kursa przodujących papierów, a głównie akcyj bankowych, rent i efektów kolejowych. Koło południa depeszowana wiadomość z Paryża o nadzwyczajnych kredytach, żądanych przez gabinet Floqueta na uzbrojenie portów wojennych w Cherburgu, Toulonie i Breście, wywołała przykre wrażenie i spowodowała dalszą depresję kursów. Równie nieprzyjemnie przyjęto ogłoszenie *Reichsanzeigera* o dalszych zapędach germanizacyjnych w Alzacji i Lotaryngji, gdyż obok przymusu paszportowego nowe zarządzenia niemieckiego rządu muszą być brane, jako środki, w wysokim stopniu drażniące opinję publiczną Francji.

Wbrew tym politycznym nowinom wysokie notowania, nadesłane z Berlina, i pojawienie się prywatnych kapitałów ożywiły giełdę w popołudniowym okresie i były bodźcem do reprizy, która aż do zamknięcia czynności szła bez przerwy ku coraz wyższym kursom.

Przy zamknięciu Kredyty odzyskały kurs swój wczorajszy, nawet z drobną premją, zaś Uniony i Länderbanki zdobyły awanse.

W papierach transportowych do zamknięcia nie było prawie ruchu, gdyż najznaczniejsze koleje eksportowe jak Staatsbahny, Ludwiki i czeska kolej Nadłabańska były dziś całkowicie zaniedbane; natomiast Lombardy i kolej Północna cieszyły się odbiorcami i poprawiły swoje kursa.

Między materjałem przemysłowym tylko Alpiny i akcje tytoniowe szły z drobnemi awansami i przy żwawym odbyciu; reszta materjału stała martwo lub nawet szła w odwrót.

Renty, z razu deprymowane, później poszukiwane dość ochoczo, w końcu stały silnie i zdążyły zyskać podwyżki.

Wieczorna giełda, idąc za pomyślnemi notowaniami berlińskiej giełdy, utrzymała południowe kursa pomimo słabszych notowań frankfurckich.

Kredyty austrjackie 307·70, węgierskie 299 —, anglobanki 110·—, uniony 212 —, bankvereiny 91·10, laenderbanki 219·50, ludwiki 207·—, czerniowieckie 217·50, renta papierowa 81·10, srebrna 82·50, złota austrjacka 112·30, 5% papierowa 96·50, złota węgierska 101·55, 5% papierowa 89·60, ruble 1·18—1·18½.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 4015 sztuk opasowego i 115 sztuk chudego i 872 sztuk z paszy. Ogółem 5002 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 1171 sztuk opasowych i 142 sztuk chudych, z Bukowiny 433 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogólny przypęd był o 886 sztuk mniejszy niż zeszłego tygodnia, z Galicji przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 688 sztuk mniej. — Z początku targ była ożywiony, a ceny podniosły się o 50 ct., później nastąpiła stagnacja przy utrzymaniu się cen zeszłotygodniowych. — Nie sprzedano ogółem 78 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 do 53 zł., towar przedni po 54 do 56 zł., wyjątkowo 57 do 58 zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 54 zł., towar przedni 55 do 57·5 zł., wyjątkowo — do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 55 zł., towar przedni 56 do 58·5 zł, wyjątkowo 60 zł.; krowy 50 do 52 zł., buhaje 47 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 116 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 18 lipca. Ajencja Havasa donosi: Porta zażądała wyjaśnień co do sekwestrowania linji kolejowej Wakarel-Bellowa. Na to odpowiedział rząd bułgarski, że z powodu rabunków na tej kolejowej linji i celem utrzymania porządku i czuwania nad tą koleją, objął prowizorycznie jej posiadanie na tak długo, dopokąd nie doczeka się odpowiedzi na postawione przez siebie pytania, co do utrzymania w ruchu tej kolei.

Massawa 10 lipca. Baldissera nie przestaje występować wedle swoich zarządzeń z 30 maja i 1 czerwca przeciw tym, którzy wzbraniają się płacić taksy municypalne. Wielu Greków zapłaciło taksy. Pewien bogaty Grek, nazwiskiem Trigoglu, członek sądu cywilnego, został wydalony, gdyż sprzeciwiał się rozkazom komendanta.

Konstantynopol 18 lipca. Wiadomość o zasekwestrowaniu przez rząd bułgarski linji kolejowej Vakarel Bellowa zaprzeczono urzędownie.

Berlin 18 lipca. Profesor dr. Schrötter z Wiednia otrzymał order czerwonego orła, drugiej klasy.

Paryż 18 lipca. Izba deputowanych przyjęła w pierwszem czytaniu kredyt 67 miljonów franków na uzbrojenie portów. — Senat zatwierdził ustawę o cukrze, przez Izbę deputowanych uchwaloną.

Paryż 18 lipca. Dzisiejszy poranny biuletyn donosi, że stan zdrowia Boulangera jest dobry, stan płuc nie pogorszył się; wieczorem wczoraj był lekki atak gorączki.

Dagerot w Estonji 18 lipca. Cesarski jacht „Hohenzollern“ otoczony eskadrą przejechał dziś rano tędy i podążył do Kronsztadu. Jacht „Słowianka“ wyjechał dziś na morze z oficerami i korpusem sterników dla zluzowania Niemców.

Chicago 18 lipca. Odkryto tutaj sprzysiężenie. W lokalu spiskowców znaleziono 12 bomb dynamitowych, rewolwer i sztylet.

Sprzysiężenie miało na celu zburzyć domy mieszkalne sędziów, którzy wyrokowali w najświeższym procesie anarchistów, dalej salę rozpraw sądowych, oraz inne budynki publiczne i lokale redakcyjne. Dotychczas aresztowano trzech sprzysiężonych.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 lipca 1888.

Hotel Angielski: B. Skibniewski z Balic. S. hrabia Konarski z Dubieńka. F. Moszycki z Warszawy. A. Hattowski z Petersburga. M. Łempicki z Petersburga. S. Kontkiewicz z Królestwa Polskiego. E. Puchalski z Dworzec. L. Kraszyński z Horodenki.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 18 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 309 50 — kredyty węgierskie 301·25 — anglobanki 110 — — uniony 210.75 bankv. 92.— länderbanki 218.75 — Karola-Ludwika 208.25 — Czerniowieckie 217.75 — renta wspólna pap. 81·— złota węgierska 101.70 — 5% węg. pap. ren. 89.70. — Staatsbahny —.—

Z zbożowych targów

18 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6 65	6.——6.50	5 75—6 40	6·——6 70
Żyto	4.40—4.75	4.15—4.65	4.——4 50	4.30—4.80
Jęczmień	4 50—5.05	3.90—4 85	4 ——4.70	4.20—5 3[illegible]
Owies	4.3[illegible]—4.8	[illegible]—4.45	3.50—4.25	3.30—4 —
Groch	4 50 10.05	[illegible].50 10.—	[illegible].10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30 —4 75	4 50—5.10	4 10—4,8[illegible]
Rzepak	[illegible].50 10.—	[illegible]25 10 —	[illegible].— 10 —	9.50 10 10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35—	27.—36.—	28.—.33—	[illegible]8.—34 —
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—36	30 —35.—	28.—35. —	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 18 lipca Pszenica 7·— do 7 10 na jesień 7 36 do — —. na wiosnę r. 1889 7·70 do 7 72. Żyto 5 75 do 5 85, na jesień 5 99, do 6 01, na wiosnę 1889 6 26 do 6.28. Owies 5·30 do 5 35, na jesień 5 35 do —·— na wiosnę r. 1889 5 80 do 5 82 Okowita —·— do —·—. **Peszt** 18 lipca. Pszenica 7 01 do 7 06 na wiosnę r. 1889 7 44 do 7 46 Żyto —·— do —·—, Owies — — do —·—, na wiosnę r. 1889 5 13 do — —. Okowita 29 50 do 30·—. **Berlin** 18 lipca. Pszenica 164 — do — —, na jesień 166 50, Żyto 125 — do — — na jesień 132 25. Owies 115·—, do —·— na jesień 115 50 Okowita 32 90 do —.—. na jesień 33 50.

Lwów Z Izby handlowej 18 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206	25	209	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	217	—	220	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275	—	279	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98	60	99	70
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	100	75	102	—
Banku krajowego 4½% w. a.	92	50	93	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	93	40	94	40
„ „ „ 5 „ „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	94	20	95	20
„ „ „ 4% „ „	89	40	91	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	45	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic 5 prc. m. k.	103	25	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	50	91	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	20	50	22	50
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.85	5.95
Dukat cesarski	5.88	5.98
Napoleondor	9.87	9 97
Półimperjał rosyjski	10.25	10.35
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·17¼	1·19¼
100 marek niemieckich	61.05	61 65

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs

7)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Na jakimto zaczarowanym dworze nauczyłeś się książę takiej rycerskiej grzeczności? — rzuciła figlarnie Dolores, wracając od poprzedniego patosu do swobody rozpieszczonego dziecka.

— Na dworze mego łaskawego dobroczyńcy, bożka Erosa — brzmiała żartobliwa odpowiedź.

— Dobrze ci tak — zaśmiała się miss Maturin. — A teraz posileni herbatą chodźmy zanieść także podwieczorek naszym biednym łabędziom, które na ucztę swoją z pewnością już oddawna wyczekują.

ROZDZIAŁ III.

Noc czerwcowa gwiaździsta zapadła nad Kingsmore. Mirjady djamentów błyszczały na ciemnym niebios szafirze, jakby chciały uświetnić tajemniczym magicznym swym blaskiem dzień, którego lady Bouverie z takiem wyglądała upragnieniem.

Salony wytwornej kingsmorskiej rezydencji rzęsistem jaśnieją światłem. Przez poотwierane drzwi i okna rozbrzmiewają tony hucznej orkiestry, tęskno zaś i płaczliwie tony skrzypiec biegnąc po rosie wieczornej zdają się skarżyć śnieżnym nimfom i dryadom, których marmurowe ramiona błyskają uludnie wśród zieleni kolorowemi oświetlonej lampami.

Bal lady Bouverie nader się świetnie zapowiada, wszystkie pokoje przepełnione gośćmi, a księżna, na cześć której został wydany, nietylko raczyła przybyć wcześnie, ale nawet uszczęśliwiona świeżemi zaręczynami córki swej ze współczesnym Krezusem, usiłuje być nader grzeczną dla wszystkich, przyczem i nieznajomi zyskują; jej łaskawość bowiem pomimo trzymanej ciągle lornetki nic prawie nie widzi, a nie dowierzając swej pamięci, woli przesadzić w uprzejmości niż narazić się komukolwiek.

Ubrana w suknię musztardowego koloru i wieniec kwiatów, których wzór nigdy nie istniał na ziemi, zaćmiewa ona lady Bouverie okazałością kształtów i miłym wyrazem fizjognomji.

— Nie lubię tego rodzaju sukien — mówi, lornetując bacznie jakąś młodą panienkę, która pod krytycznym jej wzrokiem chciałaby się pod ziemię schować. Następczyni tronu szczególną ma do nich antypatję... Ale któżto wchodzi?... Co za piękna istota! Ile wdzięku, jakie ruchy, czarowna doprawdy.

Przedmiot podziwu księżny zbliżył się tymczasem do lady Bouverie, a powitawszą ją kilku dobranemi słowy odsunął się z dumnem skinieniem główki.

— Prześliczna — zawyrokowała jej łaskawość — Tyle dystynkcji rzadko spotkać można.... Kto to taki?

— Moja siostrzenica Audrey Ponsonby — objaśniła mylady zimno. — Przypuszczam, że musisz księżna znać ojca jej a mego brata; bywając jednak tak rzadko na wsi, dziewczynki nie spotkałaś widocznie.

— Z pewnością nie, tego rodzaju rysów nie zapomina się łatwo — zapewniła uprzejmie. — Szczęśliwą pani jesteś, posiadając taką siostrzenicę... musi ci ona zastępować brak córki w zupełności.

— Moi synowie o tyle mi wystarczają, iż nie tęsknię za córką wcale — objaśniła lady Bouverie zimno. — Gdyby nawet tak było, pewno nie wybrałabym na jej miejsce Audrey.

— Ach, rozumiem — zapewniła jej łaskawość zgodnie, — niejednokrotnie już słyszałam, że czarnookie piękności niebardzo są łatwe do prowadzenia... Ale co to za rysy cudowne!... W żywych obrazach byłaby niezrównaną.

— Być może — przyznała mylady szyderczo — teatr to właśnie pole dla niej.

Piękne dziewczę wstrętnem jest poprostu dla dumnej swej ciotki. Całe jego zachowanie, cały wyraz regularnych młodziutkich rysów zdradza nieugiętą wolę i chęć stawienia oporu wszelkim życzeniom lady Bouverie, dla której przewodniczenie innym potrzebą życia się stało. Ta bierna opozycja nietylko drażni tę ostatnią, ale nawet zatruwa jej niekiedy chwile spokoju; przyczona bowiem panować wszechwładnie, nie może pojąć że trafiła nareszcie na równego sobie przeciwnika.

Ze starcia dwóch charakterów równą siłą woli obdarzonych wynika wzajemna niechęć najczęściej, i tu więc to samo się stało, z tym tylko dodatkiem że lady Bouverie pokonana po raz pierwszy nie mogła się nigdy pogodzić z myślą, że walka wypowiedziana jej była nie przez kogoś możnego, ale przez dziewczę, które mimo braku majątku i opieki ośmieliło się broni przed nią nie złożyć.

Samo ubóstwo Audrey było już w oczach mylady występkiem, zbrodnią nieledwie; nietylko bowiem stało jej na oczach, nietylko ocierało się wciąż o nią, ale jeszcze miało śmiałość rościć jawnie prawo do jej pokrewieństwa. Zawistne losy złączyły ojca tej dziewczyny najbliższym węzłem krwi z możną panią na Kingsmore; mieć zaś brata skromnym nauczycielem, to dla lady Bouverie najcięższe upokorzenie. Ten cierń zaś tem silniej tkwił w jej sercu, tem srożej je ranił, że cichy uczony i pracownik śmiał osiedlić się pod bokiem jej prawie, i jakby nędzarz ostatni zdawał się szydzić z wielkości swej siostry, trzymając na stancji uczniów, których sam przygotowywał do szkół lub do uniwersytetu.

Ta uczciwa bezpretensjonalna praca na chleb powszedni wydawała się czemś pogardy godnem dla dawnej miss Ponsonby, która dźwignięta niespodzianie na wyższe stanowisko zapomniała już, że i ona niegdyś musiała się liczyć z każdym groszem, że zbytek taki jak nowa suknia schodził zwykle na drugi plan wobec konieczności zapłacenia rachunku piekarza lub rzeźnika.

Gdyby Opatrzność była dość względną, aby miejsce działalności pana Ponsonby przerzucić w inną część kraju, lady Bouverie mniejby może okazywała się zaciętą względem brata; niestety, niebiosa nie raczyły dogodzić śmiesznym przesądom kobiety, a dobroduszny, łagodny profesor zmuszony koniecznością bronił się od głodu, wykładając grekę i łacinę, wtłaczając w niewdzięczne nieraz głowy swych uczniów matematyczne łamigłówki i to o wiorstę zaledwie od pyszniącego się bogactwem swojem Kingsmore.

Tak więc lady Bouverie, pragnąca zapomnieć że była kiedykolwiek czem innem, niebiorąca w rachubę przeszłości, musiała rada nierada przypominać ją sobie niekiedy, patrząc na mozolną pracę brata, który nie wstydził się własną głową i rękami marny grosz zarabiać. To też względem ten był dostatecznym, aby znienawidziła z całej duszy nietylko jego, ale i Audrey, która za lekceważenie ubóstwianego ojca, równą odpłacała monetą. Gdy szatańską pychą obdarzona mylady, poślubiła niegdyś sir Jerzego, był on również jak ona ubogim, niespodziana dopiero śmierć brata wyniosła go na wyższe stanowisko, które później dzięki żonie, musiało mu obrzydnąć niejednokrotnie. Ztąd ciągłe przypomnienie przeszłości, jakie Audrey stanowiła dla mylady, było jej tak gorzkiem, że nieprzebłagana w urazie swej, nie cierpiała biedne dziewczę, śledząc bacznie każdy czyn, każde słowo, tej niepodległej, ognistej natury, którą tem niechętnem szpiegowaniem popychała do coraz większego oporu.

Wobec ojca marzyciela zamkniętego w swych książkach jedynie, Audrey pozbawiona wszelkiej opieki, a potępiana przez tych, którzyby ją w obronę wziąć powinni, — stanowiła łatwy cel pocisków dla całego sąsiedztwa. Życie w Zecofanom, — bo tak było można nazwać tę cząstkę okolicy, — niełatwem było dla istoty ładnej, żywej i inteligentnej. Biada temu, kto w podobnem otoczeniu sprobuje wyróżnić się czemkolwiek nad pospolitość, kto przekroczy utartą drogę nicości i komunału. Śmiech musi być stłumionym, każdy oryginalny błysk myśli, każde słowo żywsze zabitem, każdy czyn przykrojonym do raz utartej formułki. Być dobrym, znaczy to być nudnym, nijakim, bezmyślnym nawet. Podziw wywołany przez młodą osobę u brzydszej połowy rodu ludzkiego, bywa dla niej w podobnych kółkach zabójczym nieraz. Bo czyż można patrzyć obojętnie na fakt tak oburzający, iż ta niegodziwa emancypantka budzi uwielbienie tam, gdzie nasze córki, pomimo wszelkich cnót, uwagi na siebie zwrócić nie zdołały.

To też miss Ponsonby była oryginalności umysłu i idąca drogą własnych przekonań, niewielką cieszyła się łaską w oczach swych sąsiadów, wiedząc zaś o tem, nie bardzo starała się co prawda o zjednanie ich względów. Trafne jej spostrzeżenia i kostyczne słówka, krążą z ust do ust, aż zmienione dochodzą do uszu tych, którzy jej wzamian wieczną przysięgają niechęć. Nadto tego, Audrey jest jeszcze istną bête noire wszystkich starych panien i poważnych matek, córek, które nie wychodzą zamąż, córek brzydkich, córek niezgrabnych, córek głupich, wreszcie tych wszystkich co w wiecznem pogrążone opuszczeniu, zdobią cierpliwie ściany salonu, wtedy gdy ona tańczy, i tych, co znudzone na śmierć, spędzają wieczory na oglądaniu również jak one nudnych albumów, podczas gdy miss Ponsonby przewodzi całemu tuzinowi otaczających ją panów, i umie ich tak przykuć, iż każdy z nich uważałby za łaskę najwyższą, ów czarowny ruch ręki, z jakim kobiety umieją odsunąć kraj szaty, wskazujący wybranemu przez siebie towarzyszowi miejsce na rożku ottomanki, przez nią zajmowanej. Ku wielkiemu bowiem wstydowi ludzkości, płomienne oczy Audrey wywierają szyderczym swym wyrazem daleko większy wpływ na mężczyzn, niż rozsądne wejrzenia słodkich jej towarzyszek.

— Czy wolno mi zachować cień nadziei, iż otrzymam choćby jeden taniec od pani? — zapytał wpół żartobliwie mr. Vyner, przysuwając się do Audrey.

Zawahała się nieco.

— Chyba następny, — wyrzekła wreszcie z pewną niechęcią.

— I owszem, chociaż co prawda, kadryl nie jest tańcem dla mnie.

— Mogę go więc dać komu innemu?

— O nie! Obietnicy raz uczynionej cofać niewolno. Tylko pozwolisz pani, że uciekniemy od nużącego tłumu, i przegawędzimy czas ten spokojnie.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.